Nr. 164. — **Rocznik XXIV.** **Sobota, 20 lipca 1895.**

Kuryer Poznański
wycho dzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych.

Redakcya:
przy ulicy św. Marcina nr 16.

Administracya i Ekspedycya:
przy ulicy św. Marcina nr. 16 w Drukarni Kuryera Poznańskiego.

KURYER POZNAŃSKI.

Przedpłata kwartalna.
wynosi w Poznaniu marek 4, na wszystkich pocztach cesarstwa niemieckiego i w Austryi marek 5 (Zob. Zeitungs-Preisliste für 1895 Nr. 62 Seite 355) w innych krajach: cena poznańska z dołączeniem przesyłki.

Cena ogłoszeń
wynosi 15 fenygów od drobnego siedmio łamowego wiersza. — Reklamy po 30 fen od wiersza. — Przekład na język polsk bezpłatnie.

AJENCYE KURYERA POZNAŃSKIEGO:
Rajchmann i Frendler, w Warszawie ulica Senatorska 22. — R. Mosse. w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgardzie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu. — Haasenstein & Vogler w Bazylei, Dreźnie, Gdańsku, Hali n. S., Hanowerze, Genewie, Kamienicy (Chemnitz) Kolonii, Lubece, Norymberdze. — Havas Laffite & Comp. w Paryżu place de la Bourse 8.

Poznań, 19 lipca.

Z bieżącéj chwili.

Urzędowa ajencya bałkańska usiłuje dzisiaj obronić zofijskie organa bezpieczeństwa i donosi w tym celu, że zarówno kapitan policyjny Morfow, jak i żandarmi aresztowali sługę Stambułowa w tem przypuszczeniu, że jest on uciekającym mordercą. Także ów żandarm, wyznaczony dla strzeżenia Stambułowa, miał podobno znajdować się o 50 kroków od powozu, dziwną jednak rzeczą, że zamachu nie spostrzegł. Złoczyńców dotychczas nie schwycono i nie ma nadziei, aby się to udało w najbliższéj przyszłości. — Pogrzeb Stambułowa odbędzie się w sobotę po południu. Wdowa po Stambułowie otrzymała telegramy kondolencyjne pomiędzy innymi od księcia Ferdynanda, od księcia Walii, od rządu angielskiego i rumuńskiego. — Właśnie w chwili, gdy oczy Europy zwrócone są na płaszczenie się deputacyi w Petersburgu, na zamordowanie Stambułowa i ruch macedoński, uznał książe Ferdynand za stosowne wydać w Wiedniu broszurę niemiecką p. t. „Bulgarya po upadku Stambułowa“, napisaną z tendencyjnym zamiarem zdyskrepytowania Stambułowa w oczach Europy, owego Stambułowa, któremu tak wiele zawdzięcza. Książe użył w tym względzie niejakiego Newlinskigo z Wiednia, który wydaje obe znie subwencyonowane przez rząd bułgarski pismo “Correspondence de l'Est“. Broszura może bezstonnemu trybunałowi historyi posłużyć tylko obcią żający materyał przeciw obecnym kierownikom bułgarskim, gdyż czyta się on teraz po śmierci Stambułowa jakby obrona adwokata, który stara się wyjednać dla zbrodniarza łagodzące okoliczności, podnosząc okoliczność, że potwornie zamordowany był właściwie tylko zwyczajnym zbrodniarzem rządowym i złodziejem milionów. Ukazanie się braszury dowodzi że rząd bułgarski nie ma względem Stambułowa czystego sumienia i że stara się przedewszystkiem błotem obryzgać moralną wartość męża, któremu Bułgarya zawdzięcza swoje stanowisko europejskie. — Prasa wiedeńska omawiając wypadki w Zofii przybiera bardzo nieprzyjazny ton wobec rządu i księcia bułgarskiego. Zamach na Stambułowa jest zdaniem téj prasy, zbrodnią polityczną a nie aktem prywatnéj zemsty. Postępowanie rządu w téj sprawie jest tak dwuznaczne, że niepodobna nie obwiniać go przynajmniej o moralne wspólnictwo zbrodni. Gdyby Stambułow był paszport do wyjazdu za granicę otrzymał, nie byłoby przyszło do tego, co się stało. Korespondent zofijski „N. W Tageblattu“ zarzuca rządowi bułgarskiemu popieranie pzwstańczych band macedońskich i uważa wewnętrzne położenie Bułgaryi za poważnie zagrożone. Zdaniem jego wybuch rewolucyi nie daleki. „Neue Fr. Presse“ konstatuje, że w okresie rządów Stoiłowa Bułgarya straciła sympatyą i zaufanie Europy. Ostatnie wypadki dowodzą, że Bułgarya nie dorosła do tego, aby być samodzielnem niepodległem państwem Zdaniem „N. Fr. Presse“ Europa nie może dłużéj obojętnie przypatrywać się wypadkom w Bułgaryi i interwencya wielkich mocarstw nie da długo na siebie czekać.

Wedle najświeższych tolegramów, prefekt policyi zwolnił ze służby owych trzech żandarmów, którzy zatrzymali sługę Stambułowa, gdy ścigał jednego ze zbrodniarzy. Mają być oni stawieni przed sąd. — Zwłoki Stambułowa zwiedza nadzwyczaj liczna publiczność. Zwłoki te zostały wczoraj zbadane w obecności sędziego śledczego i zabalzamowane. Tafekczew, którego Stambułow jako zabójcę swego wymienił i którego przyaresztowano, ale późniéj uwolniono, został ponownie wzięty do więzienia, ponieważ w pomieszkaniu jego znaleziono rewolwer zupełnie podobny do tego, jaki jeden ze zbójów na miejscu zbrodni pozostawił. Za drugiego sprawcę zamachu uważają indywiduum, które krótko po zbrodni wsiadło do dorożki na bulwarze Ferdynanda; przypuszczają, że był to Halu, którego Stambułow również jako mordercę swego wymienił.

Rosyjski dziennik rządowy donosi, że bułgarska deputacya z metropolitą Klemensem na czele, otrzymała pozwolenie przedstawienia się carowi, co już onegdaj nastąpiło. Chodzi więc — zauważa tetegraficzna ajentura rosyjska — o zwykłe przedstawienie a nie o audyencyą u cara. Dzienniki nie podają żadnych bliższych szczegółów tego przedstawienia.

Jenerał Baratieri otrzymał krótki urlop i udaje się do Rzymu, aby się osobiście przekonać, czy pogłoski o zachwianiu się stanowiska Crispiego są uzasadnione. Baratieri chce wystąpić stanowczo przeciw Menelikowi i żąda od rządu przyzwolenia znacznych sum pieniężnych do szybkiéj i energicznéj akcyi przeciw Abisynii. Naturalnie wobec oszczędnościowego systemu, jaki obecnie we Włoszech zainaugurowano, napotyka Baratieri na poważne przeszkody, bo żądania jego stoją wprost w przeciwności z polityką gabinetu. Baratieri chce samego króla przekonać o konieczności akcyi przeciw Abisynii, a więc zwiększenia wydatków na wojsko. Bezpośrednią przyczyną tych stanowczych kroków włoskiego jenerała przeciw Abisynii jest przyjęcie abisyńskiego poselstwa w Petersburgu. Obawiają się we Włoszech, by wzmagający się w Afryce wpływ rosyjski nie zachwiał stanowiska Włoch tamże.

Biuro Reutera donosi z Hongkong, że „czarne chorągwie“ na Formozie uderzyły na armią japońską w pobliżu Tokaham, 60 mil na południe od Taipeh. “Czarne chorągwie“ były liczniejsze i walczyły z takiem męztwem, że Japończycy zdołali się uratować jedynie dzięki swéj lepszéj taktyce i dyscyplinie. Cofnęli się oni w kierunku północno zachodnim. Czarne chorągwie przygotowują się do ataku na Tekham, 30 mil na zachód od Tokahamu.

Urzędowe depesze z *Kuby* donoszą znowu o kilku potyczkach wojska hiszpańskiego z powstańcami. Pomiędzy Bayamo a Manzanillo kawalerya pod przywództwem marszałka Maztineza Camposa pobiła na głowę 3000 powstańców. Poległo wielu powstańców; po stronie hiszpańskiéj poległ jenerał Santocildes, a trzech oficerów odniosło rany. Przywódzca powstańców Antoni Maceo został poraniony i do niewoli wzięty. Wedle prywatnéj depeszy z Santiago wojsko hiszpańskie poniosło w bitwie téj wielkie straty, ale władza nie ogłasza tego.

Listy wyborcze do wyborów komunalnych w Poznaniu i w miastach na prowincyi wyłożone będą w biurze podatkowem w nowym ratuszu na II piętrze w godzinach biurowych.

Większa własność ziemska.

(J. M.) Mija już 5 lat od czasu, gdy wyszedł podręcznik statystyczny większéj własności polskiéj w W. Ks. Poznańskiem i Prusach Zachodnich, wydany przez J. Ziółkowskiego. Od tego czasu spory kawał ziemi jest dla nas straconym. Zanim posiadać będziemy nową jaką dokładną statystykę, warto się przyjrzeć, jak wygląda stosunek większéj własności polskiéj, chociaż w przybliżeniu.

Ogólny obszar polskiéj własności pod zaborem pruskim wynosi obecnie 2 865 840 mórg magd., z tego jest własności kościelnéj 61 580 mórg; reszta jest własnością prywatną w ręku 665 właścicieli.

62 rodziny (277 właścicieli) posiada po przeszło 10 000 mórg i to wprawdzie:

przeszło 100 000 mórg Żółtowscy i Skórzewscy,
przeszło 90 000 mórg Mielżyńscy,
przeszło 70 000 mórg Kwileccy, Raczyńscy i Radziwiłłowie,
przeszło 60 000 mórg Czarneccy,
przeszło 50 000 mórg Zamoyscy i Chłapowscy,
przeszło 40 000 mórg Bnińscy, Taczanowscy, Potuliccy i Mycielscy,
przeszło 30000 mórg Moszczeńscy, Potoccy, Potworowscy i Czapscy,
przeszło 20 000 mórg Łąccy, Sułkowscy, Chełmiccy, Wężykowie, Czartoryscy Poninscy, Szułdrzyńscy, Kęszyccy, Gąsiorowscy, Sczanieccy. Szembekowie, Radolińscy, Gajewscy, Sikorscy, Stablewscy, Mieczkowscy, Karśniccy i Dzieduszyccy.
przeszło 10000 mórg Połczyńscy, Szołdrscy, Turnowie, Kurnatowscy, Skrzydlewscy, Modlibowscy, Zakrzewscy, Chrzanowscy, Morawscy, Zychlinscy, Mańkowscy, Działyńscy, Koczorowscy, Grudzińscy, Donimirscy, Chełkowscy, Kościelscy, Mliccy, Ślascy, Zabłoccy, Bruscy, Ogińscy. Hulewicze, Lipscy, Działowscy, Biegańscy i Sierakowscy.

Z tego obszaru przypada na każdą rodzinę w przecięciu po ca 27000 mórg, a na każdego właściciela po ca 6580 mórg.

Pozostały obszar 982111 mórg rozdziela się na 388 właścicieli, czyli przypada w przecięciu na każdego po 2530 mórg.

Ogólne przecięcie wynosi na każdego właściciela po 4311 mórg.

Powyższe cyfry nie obejmują oczywiście ani własności włościańskiéj, ani dóbr zakordonowych. Z pobieżnego szkicu wynika jednakże dowód, że mamy u nas o wiele za wiele latyfundyów. Powinniśmy się starać o znaczne rozdrobnienie takowych przez parcelacyą, a osiągniemy przez to cel tak narodowy jak i ekonomiczny.

„Gazeta Robotnicza“ o wyborach w okręgu międzyrzecko-babimojskim.

W ostatnim numerze „Gazety Robotniczéj“ (29 z dn. 20 lipca) znajdujemy ciekawą korespondencyą z Wolsztyna o tamtejszych wyborach uzupełniających do parlamentu, a ponieważ ta kwestya dzisiaj najbardziéj piekąca, przeto nie od rzeczy będzie przyjrzeć się bliżéj téj socyalistycznéj elukubracyi:

„Wolsztyn. Zadziwiło nie jednego towarzysza pewno to, iż liczba głosów socyalistycznych w naszym okręgu spadła dość znacznie, bo z 167 na 92. Dla znawcy tutéjszych stosunków jest to bardzo jasnem. Znaczna część z wybitniejszych towarzyszy w tutejszym okręgu była tego zdania, że szkoda czasu, by w przeciągu dwóch lat szósty raz przystępować do wyborów.

Tak długo mówią oni, dopóki nie będziemy mogli liczyć na ściślejsze wybory, lub całkiem na wygraną, to wystarczy, kiedy raz przy głównych wyborach odbędzinm rewią naszych sił i na tem koniec. Przy uzupełniających zaś, na które my w międzyrzecko-babimojskim już po szósty raz jesteśmy narażeni, lepiéj zaoszczędzić kosztów i trudu i pozostać w domu.

Gdybyśmy mieli lokale do zebrań, w takim razie żaden socyalista nie myślałby o wstrzymaniu się od agitacyi wyborczéj i od głosowania. Wiemy przecież, że każdą sposobność i każdy środek agitacyjny, który prowadzi do rozszerzenia i utrwalenia naszych zasad, trzeba wyzyskać i z niego korzystać. Dałoby się jeszcze pomówić o każdorazowym udziale przy uzupełniających wyborach, gdyby kandydat był miejscowy, lub w ciągu agitacyi mógł być przez cały czas w okręgu i choć nie więcéj to na zgromadzeniach przeciwników zbijać ich obłudę. Ponieważ zaś nie ma ani lokalów, ani tymczasem miejscowego kandydata, albowiem by go tu zbojkotowali i umorzyli, przeto myśl by nie tracić czasu przy każdorazowych uzupełniających wyborach nie jest wcale zbyt błahą i prawdopodobnie z tego względu niejeden towarzysz pozostał w domu i nie głosował.

Druga przyczyna małego udziału polega na tém, iż ta część robotników, która pojęła już częściowo zasady socyalizmu i na którą można liczyć, poszła w świat za robotą. Są to przeważnie ceglarze, torfiarze i sznytry (żniwiarze), którzy tu bardzo licznie zamieszkują w Międzyrzeczu, Skwierzynie i okolicy. Pierwsze dwie kategorye idą w świat za robotą razem z jaskółkami zaraz na spozimku, ci ostatni właśnie w tym czasie, kiedy wybory się odbywały, to jest na początku żniw. Reszta robotników zamieszkałych w okręgu składa się ze służby po wielkich dobrach, które tu stanowią większość całego rólnictwa.

Robotnicy dworscy, jeśli ich pan Niemiec, muszą głosować na rządowca, jeśli zaś Polak głosują na księdza. Własnéj woli nie posiadają oni wcale. Księża i panowie strzegą ich przed socyalistami, jak przed zarazą, w czem niema im się co dziwić, wiedzą oni, że ich panowanie się skończy, skoro cały lud pozna socyalizm i objawi swoją własną wolę. Reszta wyborców, która za robotą nie wychodzi i nie jest od panów i księży zależna, składa się z drobnych majsterków, hałupników i drobnych rólników Z tych pewna część wyczekuje od antysemitów wypędzenia żydów i eksploatacyi ich majątków na swoją korzyść, ci głosowali za antysemitą.

Reszta zaś i robotnicy świadomi, iż półśrodkami nic się nie naprawi, tylko musi nastąpić radykalna zmiana obecnego ustroju na ustrój kolektywistyczno-socyalistyczny, ci głosowali na socyalistę. Była ich wprawdzie mała liczba, lecz że uczynili to bez najmniejszego zewnętrznego wpływu, przeto można ich uważać za pionierów w tutejszym okręgu, którzy choć powoli, z czasem podminują go na naszą korzyść.“

„Gazeta Robotnicza“ przyznaje tedy, czego zaprzeczyć nie może, że liczba głosów socyalistycznych w okręgu międzyrzecko-babimojskim spadła ogromnie, ale prawdziwych powodów tego objawu nie podaje. Nieprawdą bowiem jest, jakoby socyaliści wstrzymali się od głosowania, ponieważ uznali z góry, że przy wyborach uzupełniających szkoda na głosowanie czasu i pieniędzy; jeżeli socyaliści uznali za odpowiednie nie głosować, to czemuż nie wstrzymali się wszyscy? przecież, jeżeli gdzie, to u nich panuje karność i chwalebny zwyczaj maszerowania w zwartym szeregu. Nie prawda też że socyaliści wyszli w świat za pracą. Ci, co wychodzą do Saksonii, to robotnicy Polacy, między którymi socyalistów nie ma, do których socyaliści niemieccy zabierali się już niejednokrotnie, ale im się nie powiodło to apostolstwo. „Gazeta Robotnicza“ sama przyznaje, że panowie i księża strzegą ludu przed socyalistami jak przed zarazą, nie dla tego, by — jak im insynuuje „Gazeta Rob.“ — nie skończyło się ich panowanie (gdyby lud poznał socyalizm) — lecz by zachować go przy téj wierze i obyczajach, które odziedziczyli po przodkach, a które Kościół swoją powagą uświęcił. Jeżeli w okręgu wyborczym międzyrzecko-babimojskim ubyło znacznie głosów socyalistycznych, to dowód, że praca panów i księży nie pozostała bez owocu i że mgliste frazesy „Gazety Robotniczéj“ o „kolektywistyczno-socyalistycznym ustroju świata“ nie zdołały się ostać wobec prostych, ale wzniosłych zasad katechizmu.

Nieudany manewr.

W przededniu ściślejszych wyborów w Międzyrzeckiem sięgnął „Posener Tageblatt“ do kołczanu szalbierstw politycznych po strzałę zatrutą, by zranić do krwi kresowych szermierzy katolickich. Kładąc ją na łuku cięciwę szeptał niezawodnie jako benedykcyjną formułkę hasło pogańskie: *divide et impera*, na zasadzie téj oparł przebiegły swój manewr. Przebiegły? i owszem, nie chcemy „Tageblattowi“ psuć iluzyi i przyznajemy, że z uwzględnieniem tradycyjnéj płytkości polityków polskich pomyślany i wykonany został bardzo chytrze. Na nieszczęście przeoczył szanowny „Tageblatt“ zupełnie, że i wśród nas są już kamienie sterczące tak ostro, że kosa choćby masońska nawet wyszczerbić się na nich może: niniejsza pigułka okaże się, jak tuszyć się ośmielamy, tak niestrawną nawet dla niewybrednego żołądka „Tageblattu“, że w przyszłości nie zechce ośmieszać się podobnym, iście hipopotamowym manewrem...

Chcąc czytelników naszych uraczyć widokiem zblamowanego „Tageblattu“, nie podobna nam zabrać się do tego inaczéj, jeno demonstrując im ad oculos w streszczeniu nieporadną elukubracyą HKTystowskiego „leitartiklera“.

Wynurzeniem nadziei, że niemieccy wyborcy „ciężko doświadczonego“ okręgu międzyrzeckiego o ile nie stoją pod zaklęciem „ultramontanizmu“ stawią w sobotę należyty opór zamachowi polskiemu, zdążającemu z pomocą poduszczonych katolików niemieckich do pogwałcenia większości niemieckiéj, rozpoczyna dyplomata „Tageblattowy“ grę swoją. ...Uzasadnioną jest natężona uwaga, z jaką całe Niemcy śledzą tę walkę wyborczą, — od lat już bowiem załagodzono spór między państwem a Kościołem katolickim. Jeżeli prasa centrum zwracała się z mniéj lub więcéj gwałtowną napaścią przeciwko panu Gosslerowi, to najbardziéj uprzedzony ultramontanin nie mógł nazwać brakiem względności (?) dla Kościoła katolickiego wprowadzenie w urząd pp. Zedlitza i Bossego (?!). „Uprzedzony ultramontanin“ wydaje się przecie samemu „Tageblattowi“ twierdzeniem zbyt śmiałem, i dla tego dodaje: przynajmniéj żaden poważny reprezentant tego kierunku (aha!). Gdy gwiazda p. Gosslera już gasła (?), wołał doń poseł Stablewski: *fortuna variabilis*; wojowniczy deputowany nie przypuszczał wtedy, że rychła śmierć Dindera otworzy jemu samemu drogę na arcybiskupią stolicę poznańską. Każdy pytał wówczas, jak ukształtują się pod rządami nowego Arcybiskupa polskiego stosunki katolików niemieckich, — dziś właśnie opłaci się tem więcéj rzucić okiem na zmiany, jakie dotąd zaszły, ponieważ wprost jako przykład przytoczyć można okręg wyborczy międzyrzecko-babimojski z znacznym jego procentem katolików niemieckich.

Suche cyfry statystyczne niechaj mówią: jako w r. 1867, tak i dzisiaj mamy 22 000 obywateli uprawnionych do głosowania, z których w latach roznamiętnienia w r. 1867, 87, 93/4 głosowało niemal 18 000. W latach onych są cyfry niemieckie najwyższe: 11, 10 000 i 9250, polskie zaś, które w r. 1867 wynosiły 6483, podniosły się w r. 1887 na 7862, a spadły w r. 1890 na 7364, w r. zaś 1893 i 94 podniosły się znowu na 7647 i 8703 — maximum niebywałe — a 5 lipca b. r. spadły znowu na 8042 gdy tymczasem liczba głosów niemieckich spada od r. 1887 na 8784, choć nie dosięga nigdy niskiego poziomu z lat walki kulturnéj (1874—1884). Należałoby przypuszczać, że w dziesięcioleciu tem, gdy ludność katolicka odczuwała istotnie pogwałcenie swego sumienia, wzrośnie liczba polskich w *zrozumiały* sposób, dzięki głosom Niemców-katolików. Tymczasem liczba głosów polskich nigdy niższą nie była, jak właśnie w owych latach. W roku 1871 spadła na 4184, potem chwiała się około cyfry 6000, a w r. 1884 zrównała się z liczbą głosów z r. 1867. Gdy głosy niemieckie wzrosły w r. 1887 na 10 000 nie pozostały głosy polskie w tyle, bo podniosły się na 7862, w r. 1890 spadła cyfra o 500 głosów, gdy nagle w czterech kampaniach wyborczych lat 1893 i 94 utrzymała się w groźnym wzroście.

Jakiż powód téj zmiany, pyta „Tageblatt“. Liczba Polaków nie wzrosła bynajmniéj, zmieniła się tylko postawa Niemców-katolików. Podczas walki kulturnéj zachowywali się oni biernie, zaś za czasów X. arcybiskupa *Dindera* stanęli znowu w znacznéj liczbie(?) na stronie niemieckiéj, ba podczas wyborów do sejmu miał nawet jakiś X. proboszcz Niemiec(??) odwagę głoszenia, że walka kulturna skończona, i że obowiązkiem Niemców katolików łączenie się solidarne z innymi Niemcami. Dziś po śmierci Arcybiskupa Niemca ludzie ci przeszli na stronę polską, co jest porówno pouczającem jak nienaturalnem. *„Za czasów X. arcybiskupa Dindera udawali się niemiecko-katoliccy duchowni* — dziś gdy odnośni częścią pomarli (aha!) częścią dawno ztąd się wynieśli(!!) nie potrzebujemy zachowywać nadal dyskrecyi — *do „Posener Tageblattu“(??!!) odsłaniając swobodnie niemożliwe stosunki w gminach niemiecko-katolickich dyecezyi a mianowicie samegoż miasta Poznania*, a panowie ci nie dali się zastraszyć hałaśliwemi wybuchami prasy polskiéj (?). *W biurze naszem przyjmowaliśmy bezustannie wizyty poważanych (?) Niemców-katolików, którzy z radością godzili się na odnośne informacye.* Po śmierci Dindera i nominacyi pana Stablewskiego pojawiał się jeszcze ten lub ów, ażeby z bojaźnią oświadczyć, że *wszystko skończone* (!!), i odtąd tak dalece jest „wszystko skończone“, że panowie Wajura, Klinke etc. mniemali, iż są uprawnieni do zapewnienia, że Niemcom katolikom powodzi się tutaj o wiele lepiéj aniżeli Polakom. W zaparciu się siebie poszli coprawda daléj jeszcze pp. Schroeder z Lginia i Tasch i dziwi nas tylko, że za przykładem p. Tascha w Leszczyńskiem nie polecano w Międzyrzeckiem wyboru X. Szymańskiego tem uzasadnieniem, że kto kocha cesarza winien głosować na Szymańskiego a w każdym razie przeciwko wolnokonserwatyście.

Być może, iż p. Stablewski powstrzymał się od bezpośredniego wpływania na ukształtowanie się stosunków w Międzyrzecko-Babimojskiem wedle powyżéj naszkicowanego kierunku. Nie możemy przynajmniéj dowieść czegoś przeciwnego (aha!!) i nie dowierzamy też, ażeby mądry książę Kościoła zdecydował się był na błędny krok otwartego popierania Polaków. Nie mniéj przeto *jego to przedewszystkiem winą*, że w czasie zupełnego wyznaniowego pokoju została z polskiéj strony zainaugurowaną walka przeciwko wszystkiemu co niekatolickie Jedno słowo Arcybiskupa wystarczyłoby, ażeby nadużyciu kres położyć. P. Stablewski wyraził się przy pewnéj sposobności, że jako Polakowi łatwiéj aniżeli Arcybiskupowi-Niemcowi opanować mu trudności, które piętrzą się — czemu nikt rozsądny nie przeczy — wobec poznańskiéj stolicy arcybiskupiéj. Tem więcéj obowiązkiem (!) jego było unikać wszystkiego, co ze strony niemieckiéj mogło wywołać wątpliwości co do jego bezstronności (!!). Za czasów jego poprzednika

panowały w Międzyrzeckiem absolutnie pokojowe stosunki międzywyznaniowe. Teraz urzęduje tam „katolicki komitet wyborczy“ (aha!), który z powodzeniem działał w tym kierunku, ażeby czysto narodowe (?) przeciwieństwa między Niemcem a Polakiem przemienić na przeciwieństwo między ewangielikiem a katolikiem, by w ten sposób złowić głosy Niemców katolików dla Polaków, które-to usiłowanie jest tem więcéj potępienia (oh, oh!) godnem, gdy ze strony niemieckiéj i ewangelickiéj nie zaszło (no, no!) absolutnie nic, coby wrogiemu (oj, oj!) temu postępowaniu nadać mogło choć pozór uprawnienia.“ Z miedzianem czołem zapewnia daléj „Tagebl.“, że w ostatnich latach Niemcy niczem nie zadrasnęli Polaków, że widzą oni w nich tylko przeciwników, których solidarność i jedność przy wyborach z zazdrością podziwiają, a nie wrogów, i że pragnęliby, ażeby odwzajemniano się w ten sposób z polskiéj strony. W końcu biada „Tageblatt“ nad „zwyrodnieniem“ klerykałów niemieckich i zaklina „wykształconych“ katolików, ażeby unicestwiali w Międzyrzeckiem robotę katolickiego komitetu wyborczego“.

Tak oto wygląda manewr antykatolickiego szermierza; jak widzimy zwraca się głównie przeciwko naszym sferom duchownym, tem bardziéj więc podziwiać musimy jego nieudolność. Sporą zaiste potrzeba posiadać dozę bezczelności, albo naiwności, ażeby chcieć nam zaimponować takiemi bajeczkami o wizytach XX. proboszczów składanych redaktorom masońskiego „Tageblattu“. „Germania“ scharakteryzowała niedawno zwolenników i adherentów „Tagebl.“ jako pospolitych kłamców, myśmy dawno wiedzieli, że mamy do czynienia z szalbierzami politycznymi. Nie dziwilibyśmy się dzisiaj, gdyby „Pos. Tagebl.“ wystąpił z twierdzeniem, że ś. p. X. Arcybiskup Dinder zaszczycił go wizytą, — niebożczycy zaprzeczyć nie mogą, więc sz. „Tageblattowi“ łgać wolno potężnie; z wzmianki, iż ci XX. proboszczowie dawno już ztąd się wynieśli, śmiało wnioskować możemy, że goście duchowni redakcyi „Tagebl.“ przychodzący wypłakać się nad dolą Niemców-katolików na łonie masonów byli z téj mąki, co taki Brenk, Lizak et tutti quanti. Że XX. Wanjura, Klinke, Tasch i inni są dla „Tagebl.“ niewygodni, pojmujemy, boć duchowni ci nie skorzy do zgięcia się pod jarzmo szowinistów. Zresztą stać się może, iż duchowni narodowości niemieckiéj naszéj dyecezyi albo zaprotestują energicznie przeciwko hańbiącéj insynuacyi, jakoby kiedykolwiek wchodzili w konszachty z patronami od „Tageblattu“, albo też na *obelgę* tę pogardliwem odpowiedzą milczeniem.

Niesłychanym jest sposób, w jaki „Pos. Tageblatt“ śmie pouczać naszego Najprzew. X. Arcypasterza o Jego obowiązkach i czynić Go odpowiedzialnym za zakłócenie spokoju wyznaniowego. Widocznie wolnokonserwatyści czują dzisiaj w Międzyrzeckiem nóż na gardle, jeżeli zdecydowali się na wzywanie za pośrednictwem swego organu pomocy Tegoż Samego, który niedawno publicznie bronić się był zmuszony wobec bezwstydnych zaczepek wolnokonserwatywnych deputowanych; czemże jest bowiem odwoływanie się „Tageblattu“ do „bezstronności“ X. Arcypasterza — toć znamy tę „bezstronność“ kulturników!

Niechaj „Tageblatt“ przyjmie zapewnienie, że nie tajno nam, dla czego zadaje on sobie tyle trudu, aby zasypać nam oczy piaskiem takim, jak twierdzenie, że „walka kulturna“ skończona, że „najserdeczniejsi“ nasi szanują nasze uczucia religijne i narodowe. Nie obwijając rzeczy w bawełnę powiemy „Tageblattowi“ na ucho, że uśmiecha mu się rola owego rycerza przemysłu, krzyczącego „łapaj, łapaj!“ ażeby sam mógł ujść karze. Może to porównanie nie spodoba się „Tageblattowi“, ale w takim razie niechaj raczéj położy uszy po sobie a nie wywołuje wilka z lasu. Zresztą możemy mu święcie przyrzec, iż nie przestaniemy go demaskować, choćby skłębił się w swéj norze jak jeż — na lisiéj cierpliwości nam zaiste nie zbraknie!

Jeszcze jedno: „Tageblatt“ nie życzy sobie, ażeby w dyecezyach naszych faworyzowano Niemców katolików, bo wtedy mija go przyjemność publikowania skarg „katolików“ Brenkowego autoramentu. Eh bien! My na to nic poradzić nie możemy, jeżeli uwzględnia się u nas każde życzenie mniejszości Niemców-katolików w przeciwieństwie do traktowania, jakiego doznają większości katolików-*Polaków* w dyecezyach chełmińskiéj, warmińskiéj i wrocławskiéj. Tam oczywiście nikt nie podnosi wątpliwości ze strony niemieckiéj co do „bezstronności“ sfer odnośnych... I wobec tego upodobał sobie jeszcze nasz „Tageblacik“ zwietrzały dowcip o „zwyrodnieniu“ „ultramontanów“ niemieckich!..

„Obrachunki polityczne.“

VII.

Pozostaje jeszcze do rozpatrzenia, czy zmiana polityki dotychczasowéj w Polsce obok przytoczonych za, nie ma jakich poważnych przeciw.

Autor twierdzi, że przeciw takiéj zmianie przytoczone być mogą ze strony rosyjskiej dwa względy: obawa nowego powstania i obawa zbytniego rozrostu sił Polaków w stosunku do żywiołu rosyjskiego.

Można często wyczytać w prasie rosyjskiéj i od urzędników rosyjskich usłyszeć dowodzenie: ponieważ Polacy zrobili dwa powstania, więc już myślą albo wnet zaczną myśleć o trzeciem. Syllogizm to bardzo wadliwy.

Powstania — powtarzamy — nie były czemś specyficznie polskiem, jak to sobie nieraz wielu Rosyan wyobraża. Na wywołanie ich złożyły się trwałe przyczyny dziejowe w związku ze zmiennemi warunkami chwili.

Wpływy inne są nie tylko odmienne, ale wprost sprzeczne z tem, co było przed 35 laty.

Przedewszystkiem — i to najważniejsza — rozwiały się złudzenia romantyzmu. Dziś nikt nie wierzy w bezinteresowną krucyatę Zachodu przeciwko Rosyi dla odbudowania Polski. Dziś nie lekceważymy liczby, nie negujemy sił materyalnych, nie upatrujemy jedynéj potęgi w uniesieniach ducha i siebie za wyłączną skarbnicę téj potęgi nie poczytujemy. Dziś wiemy, że wszystko zależy od praw pewnych, a żaden zapał cudu nie stworzy.

Dziś nikt łudzić się nie zechce, iż pięściami zdobyć można karabiny, a karabinami armaty, nikt też, nawet skrajne żywioły, nie wierzy, aby można było wojnę z Rosyą wygrać. Pamiętamy zaś doskonale, co za straszliwą klęskę sprowadza przegrana. Prócz tego samo życie wytworzyło czynniki, wpływające w tym samym kierunku

Po roku 1863 powstał w Polsce przemysł, rozwinął się handel. Przez lat trzydzieści nabrały one znaczenia, a ich przedstawiciele wpływu. Przemysł zaś i handel dla bytu swego wymagają spokoju. A przytem związały one Polskę z Rosyą ekonomicznie. Zjawił się wzgląd i to poważny przeciwko zmianie stosunków politycznych, kiedy dawniéj nie było żadnego[1]).

A daléj uwłaszczeni zostali chłopi. Społeczeństwo urosło o miliony nowych obywateli, których głos, których pragnienia i pojęcia wywrą poważny wpływ na bieg rzeczy.

W chłopie polskim pokładają nadzieje wręcz przeciwne z jednéj strony państwowi propagatorzy ruszczyzny, z drugiéj strony nasi rewolucyoniści. Jednym się zdaje, iż popierając jego interesy, jego niesłuszne pretensye w zatargach z dworem, schlebiając jego chciwości, pozyszczą go dla państwa i narodu rosyjskiego. Drudzy wierzą święcie, iż lada dzień na głos ich wstaną masy chłopskie, zabrzęczą, zamigają kosy

I ci i tamci są w błędzie. Chłop nie jest taką prostą organizacyą, ażeby miał uwierzyć we wszystko, co mu mówią, co mu obiecują. Jak każda jednostka, jak każda sfera społeczna, jest on urobionym i skomplikowanym przez wiekowe wpływy przeszłości; w mózgu jego tkwią myśli, doświadczenia i pragnienia całego szeregu pokoleń. Chłop widzi więcéj niż się działaczom państwowym i rewolucyjnym wydaje, słucha on, bierze, dziękuje, ale „miarkować“ nie przestaje.

Chłop jest przywiązany do języka, do ziemi, do wiary, świadomości swego ja narodowego niema może, ale pomimo to o odrębność swoją uporczywie walczyć będzie. Szorstkie, gwałtowne ciągnienie go ku ruszczyznie, robienie zeń ślepego dla wszelkich celów narzędzia państwowego wywołuje w nim tylko pierwsze błyski świadomości. Jeszcze bardziéj przyczyniają się do tego szykany w gminie, w szkole w kościele.

Chłop poczuje się solidarnym z interesami państwa wtedy dopiero, gdy naród cały wejdzie na tę drogę.

Ale z drugiéj strony bodźce wspomnień historycznych niewiele mają władzy nad masą chłopską, a że przytem jest ona z natury ciężką, bezwładną i do ryzykownych kroków niechętną, więc jéj udział w życiu obywatelskiem, jéj wpływ na postępowanie narodu, niewątpliwie stanowić będzie hamulec, gdyby nawet zjawiła się wśród nas myśl nowego zbrojnego powstania.

Chłopi tworzą zarówno w Król. Polskiem jak w Galicyi szeroką podstawę dla polityki ugodowéj, dają téj polityce wielką siłę.

Rozpatrzywszy tedy dokładnie warunki, wśród których dziś żyje społeczeństwo polskie, dojść musimy do wniosku, iż obawa powstania, jako skutku zmienionych politycznych warunków bytu, wypływać może jedynie z nieznajomości rzeczy i z błędnego rozumowania, lub też, w pewnych wypadkach, z rozmyślnego przekręcania prawdy. Dzisiaj, przy panujących pojęciach i wpływach, naród polski do nowego powstania porwaćby się mógł tylko z rozpaczy, tylko z przeświadczenia, że dłużéj wśród istniejących ograniczeń, szykan, ucisku, z samowładnymi urzędnikami, którzy cynizm jednoczą z fanatyzmem, wytrzymać niegodobna, a do stracenia nic już niema.

A więc jest wprost przeciwnie niż mniemają w Rosyi: do jakiegoś zbrojnego ruchu mogłaby tylko doprowadzić dzisiejsza polityka, jeżeli, rozwijając się dotychczasowym tempem i w dotychczasowym kierunku, dotrze do ostatecznego swego logicznego kresu. Odwrotnie, ustępstwa polityczne i narodowe, zapewnienie istotnéj opieki państwowej dla społecznej pracy naszéj wytworzyćby dziś musiało spokój i obudzić chęć utrzymania pomyślnych stosunków.

Od roku 1863 wieleśmy się nauczyli.

Przejdźmy do względu drugiego, do obawy zbytniego rozwoju polskiego żywiołu

Będziemy całkiem szczerzy. Rzecz prosta, że pomyślniejsze warunki dodadzą nam sił zarówno moralnych, jak intellektualnych.

(Dokończenie nastąpi.)

[1]) Wobec tego, żądania i aspiracye przemysłowców i kupców okręgów centralnych, domagające się upośledzenia ekonomicznego krajów zachodnich, są wprost sprzeczne z politycznym interesem państwa, jako wymierzone przeciwko jego naturalnemu sprzymierzeńcowi. Toż samo całkowicie stosuje się do zamachów na rolnictwo polskie.

Przyczynek do położenia ekonomicznego robotników w 1894 r.

Wczoraj podaliśmy ogólny rzut oka na położenie robotników w Prusach na podstawie rocznych referatów radzców procederowych za 1894 r, dzisiaj wyjmujemy z tychże referatów szczegóły, odnoszące się do *Prus Zachodnich*.

Dowiadujemy się z tych sprawozdań, że z dniem 1 kwietnia 1894 r. przeprowadzono dla Prus Zachodnich nowe uregulowanie inspekcyi procederowéj. Rejencyjny obwód gdański podzielono na dwie, kwidzyński na trzy inspekcye procederowe. Radzca rejencyjny i procederowy zwiedził w 120 dniach 263 zakłady procederowe; w ogóle wynosiła liczba podjętych rewizyi przy 5 inspekcyach procederowych 1040. Liczba młodocianych robotników doszła w ogóle do 1643 (w 1893 r. 1752). Między nimi znajdowało się 9 niżéj lat 14. Z robotników między 14 a 16 rokiem życia było 1098 chłopców (w 1893 r. 1147) i 536 dziewcząt (w 1893 r. 601). W 100 przypadkach, z których 43 przypada na cegielnie, stwierdzono zajęcie przeciwne przepisom. Liczba robotnic razem z małoletniemi wynosiła 4950 (w 1893 roku 4962). Wyżéj lat 16 było zatrudnionych 4414 (w 1893 r. 4361) robotnic, a z tych między 16 a 21 rokiem 2091 (1893 r. 2005). wyżéj lat 21 było 2323 (w 1893 r. 2356). W skutek zamknięcia czesalni w jednéj przędzalni lnu i z powodu pożaru w innéj fabryce w Elblągu zostało wiele robotnic chwilowo bez zajęcia, znalazły atoli niebawem w innych tamtejszych fabrykach zatrudnienie znowu. W 66 fabrykach stwierdzono wykroczenia przeciwko przepisom ochronnym i rozporządzeniom co do zatrudniania robotnic. W procederowych obwodach inspekcyjnych elbląskim i gdańskim zmniejszyła się z powodu zakazu pracy nocnéj liczba robotnic w cukrowniach i to w Elblągu o 25. Wedle referatu inspektora procederowego w Elblągu z licznych cegielni tylko 5 ograniczyło pracę kobiet, 4 inne zamierzały to uczynić w 1895 r. We wszystkich innych gałęziach przemysłu nie wywarła ustawa uwagi godnego wpływu na zatrudnienie robotnic. Pojedyncze fabryki nie przyjmują z zasady kobiet, które mają własne gospodarstwo. Zarobek robotnic zmniejszył się wszędzie tam, gdzie płacą za robotę na akord albo na godziny, co jest zwyczajem większéj części fabryk. Co do robotnika w ogóle, to w przemysłowych miastach Elblągu i Gdańsku nastąpiły liczne wydalania robotników i ograniczenia dziennego czasu pracy. Jakkolwiek przemysł nie wyzyskał téj okoliczności w ogóle dla ograniczenia zarobku to jednakże *pogorszyło się* ekonomiczne położenie robotników, nawet takich w Gdańsku, którzy nie zostali bez zajęcia, ponieważ ceny najpotrzebniejszych materyałów spożywszych poszły nieco w górę. W obwodzie rejencyi kwidzyńskiéj nie zauważono nigdzie znacznego pomnożenia lub ubytku zatrudnionych robotników. W miesiącu maju zawiesili czeladnicy ciesielscy w Gdańsku pracę, aby tym sposobem zmusić pracodawców do udzielenia im żądanego myta. Porozumienie się było utrudnione przez to, że czeladnicy obstawali przy żądaniu zapłaty minimalnéj liczby godzin. W czerwcu ogłoszono strejk za ukończony i czeladnicy powrócili znowu do pracy za zapłatę 38 fenigów za godzinę, nie przeprowadziwszy swego żądania. Przy niepomyślnem położeniu przemysłu nie doznały stósunki zarobkowe robotników żadnego polepszenia.

O rozkwicie niemieckiego narodu przed 25 laty

rozpisują się obecnie pisma niemieckie z okazyi rocznicy rozpoczęcia się wojny z Francyą. Organ nadreńskich katolików niemieckich „Köln. Volksztg.“, podnosi, iż w istocie to były wielkie czasy, na które Niemcy z dumą spoglądać mogą i pamiątkę ich obchodzić uroczyście, nie chcąc przez to bynajmniéj wyzywać lub łżyć przeciwnika, zaznacza atoli, że jeżeli się jednakże spojrzy wstecz nie tylko na to, co się stało *przed* 25 laty, lecz i na to, co się stało *w ciągu* tych 25 lat, natenczas zapał zmniejsza się znacznie. „Köln. Volkszeitung.“ robi rachunek sumienia z lat 25 i tak pisze:

„Nawet najbombastyczniejsze artykuły wypadają z extazy, gdy porównują między wielkiemi nadziejami, do jakich uprawniał narodowy zapał w 1870 r., a tem, co się z nich ziściło. Że wielkie bogactwo roztrwoniono haniebnie, to przyznać musi także i najniechętniejszy. Niemcy mogły być najszczęśliwszym krajem na świecie; że nim nie zostały, temu przeszkodzili w lekkomyślnéj swawoli ci właśnie, którzy szczególnie przypisują sobie zasługę stworzenia państwa niemieckiego: *ks. Bismarck* i *liberałowie*.

Zaledwie przez jednomyślne działanie całego ludu odniesiono pierwsze zwycięztwo i jeszcze nie całe wojsko powróciło z Francyi, aliści ogłoszono trzecią część niemieckiego ludu za wrogą Rzeszy i zainsceniowano przeciwko niéj hecę niesumienną. Zaledwie zjednoczony, rozdarto lud niemiecki na dwie części, z których silniejsza niemiłosiernie prześladowała słabszą z powodu najświętszego tejże dobra, z powodu religii. Zwycięztwo nad Francyą nie mającą wiary, uznano za zwycięztwo protestantyzmu nad katolicyzmem, ogłoszono nowe cesarstwo jako ewangelickie i w bezgranicznem zaślepieniu odważono się na ujarzmienie katolicyzmu w Niemczech i ustanowienie jedynego niemieckiego „kościoła narodowego“. Z jaką bezwzględnością i łatwością stwarzano w tym celu jednę ustawę po drugiéj, z jaką surowością i brakiem wszelkiéj litości zastosowywano owe ustawy do biskupów, księży i świeckich, zbyteczna opisywać. Gdyby się nie było miało do czynienia z katolikami, natenczas nowe państwo niemieckie byłoby musiało runąć z swych posad Tylko zwolna i opornie, gdy w Kościele katolickim nagromadzono gruzy na gruzy, doszło się do przekonania, iż kampania przeciw Kościołowi katolickiemu przegrana. Trudnym był dla ks. Bismarcka odwrót; dopiero po półtora dziesiątku lat doprowadzono do jako tako możliwego pokoju.

I dzisiaj jeszcze pokutuje duch walki kulturnéj i sieje niesnaski między wyznaniami. Kiedy po największym zapale walki zrobiono przegląd, przedstawił się obraz bynajmniéj nie ponętny. W życiu religijnem i kościelnem ludu niemieckiego okazało się straszliwe spustoszenie i co zadziwiło tem nieprzyjemniéj, to to, iż spustoszenie zaznaczyło się prawie wyłącznie w życiu ludu protestanckiego. W zapale walki nie było czasu troszczyć się o dobro ekonomiczne i społeczne ludu, mimo wszystkich ostrzeżeń i napomnień centrum. Spostrzeżono, iż się stanęło w obec *rewolucyi socyalnéj*. Ks. Bismarck, który tymczasem mógł się czegoś nauczyć, wystąpił znowu z gwałtem w obec demonstracyi socyalnéj.

To nic nie pomogło; socyalna demokracya wzrastała daléj. Aby pozyskać tłumy robotników dla państwa, stworzył on ustawy o zabezpieczeniu robotnika, które atoli nie naprawiły tego, co zepsuła ustawa antysocyalistyczna. Nie chciał on się skłonić tak samo do przeprowadzenia gruntownéj reformy socyalnéj, jak i przepisów mających przeszkodzić przedzierżgnięciu się stanu średniego w proletaryat. W dziedzinie ekonomicznéj porzucono, to prawda, drogi manszesterskie, ale działanie to przyniosło przeważnie korzyść posiadającym, gdy tymczasem ogółowi ludu nałożono przez to wielkie pośrednio ciężary.

Po *upadku Bismarcka*, który ostatecznie podburzył wszystkich przeciw wszystkim, zdawała się następować era reform socyalnych, ale to nie trwało długo. Reforma stanęła w swych początkach i nie zrobiła żadnego wyłomu w szeregach socyalnéj de-

(88)

SZUBRAWCY.

POWIEŚĆ

przez

Maryana Gawalewicza.

(Ciąg dalszy. — Zobacz numer 159.)

„Jeżeli w usposobieniu, w którem się dzisiaj znajdujesz, nie czuł byś się dość pewnym do wysłuchania spokojnie tajemnicy, mogącéj zbyt silnie wstrząsnąć Twojem zbolałem sercem, daj mi znać o tém w jednym z trzech najpopularniejszych naszych dzienników, pod rubryką prywatnéj korespondencyi. Tych kilka wyrazów: „Życzliwemu przyjacielowi — nie teraz“ powstrzymają mnie od pisania dalszych listów i doświadczania Twojego spokoju.

„Jeżeli w ciągu dni czterech odpowiedzi Twojéj nie znajdę wydrukowanéj, napiszę znowu, a tymczasem polecam Cię Bogu i oddaję Jego świętéj opiece.“

Po odczytaniu listu w tak zagadkowym stylu, Krokowski nie wiedział w pierwszéj chwili, co począć; nie domyślał się nawet, w jakim celu ów życzliwy przyjaciel odzywał się do niego i co właściwie oznaczać miała „tajemnica dwóch grobów“.

Przejęty był jednak do głębi zapowiedzią owego ważnego odkrycia, które budziło w nim wzrastającą z każdym dniem ciekawość i jakąś instynktową obawę.

Lękał się dowiedzieć czegoś, coby zbyt silnie mogło wstrząsnąć jego zbolałem sercem i pragnął jak najprędzéj posiąść ową tajemnicę, któréj wyjawienie nazywał bezimienny przyjaciel obowiązkiem swego sumienia i honoru.

Przyglądał się pismu i trudził nadarmo swoją pamięć, usiłując odgadnąć, czyja życzliwa ręka kreśliła te wyrazy, mające niby oszczędzać jego uczucia i spokojność, a wbrew pozornym intencyom, wystawiające je na najcięższą próbę.

Próbował otrząsnąć się z pierwszego wrażenia i nie myśleć o tem, ale mimowoli wyjmował ów list po raz setny i odczytywał go z uwagą, zastanawiając się nad każdym wyrazem.

Ciekawość, z piekielną zręcznością podrażniona, paliła go i nie dawała mu chwili spokoju.

Nie mógł teraz dosiedzieć do końca obiadu i doczekać się posłańca z poczty; unikał spojrzeń Pniaka i Włodzińskiego, jakby się lękał zdradzić przed nimi

Wiedział, że przed upływem oznaczonego terminu nie może się spodziewać dalszego ciągu tajemniczéj korespondencyi, a jednak codziennie drżącemi rękoma przebierał dzienniki i listy rozmaitéj treści, przywożone z poczty, szukając koperty ze stemplem pocztowego wagonu.

Każdy dzień rozczarowania rozdrażniał go tylko jeszcze bardziéj.

Termin upłynął — nowego listu nie było.

Nareszcie szóstego dnia, nad wieczorem, Antoni na srebrnéj tacy przyniósł, jak zawsze, paczkę gazet, kilka korespondencyi z Warszawy, a na samym spodzie kwadratową kopertę, któréj sam widok dreszczem przejął Krokowskiego.

Wyciągnął szybko rękę po list, tak niecierpliwie oczekiwany i, nie mogąc się dłużéj powstrzymać, wstał od niedokończonego obiadu, porwał pismo tajemniczego przyjaciela i wyszedł śpiesznie do swego gabinetu.

Chciał być sam przy odczytywaniu listu, który zawierał dalszy ciąg tak intrygującéj zagadki.

Rozerwał kopertę, zbliżył się do lampy, oparł łokciem o stolik i zaczął przebiegać pismo wzrokiem.

List zawierał cztery bite stronnice, a w nagłówku odzywał się znowu do „nieszczęśliwego przyjaciela“.

Szeroko i długo kołując, tajemniczy anonim unosił się nad trudnością swojego zadania, dziękował za zaufanie, które go ośmielało do dalszego pisania i usprawiedliwiał się, że nie przystępuje od razu do rzeczy — ale:

„To, co ci mam zwierzyć — wyrażał się — wymaga ostrożności i delikatności niezwykłéj. Gdyby to dotyczyło żyjących osób, nie wahałbym się wprost przemówić otwarcie, gdyby była potrzeba, jednak względem umarłych inne się ma obowiązki. Nie dziwmi się zatém, ani bierz za złe, że się ociągam, namyślam się jeszcze i gdyby mi sumienie dozwalało, cofnąłbym się natychmiast, pozostawiwszy Twoją ciekawość niezaspokojoną. Mam jednak święty obowiązek względem prawdy otworzenia Ci oczu, abyś i Ty przejrzał...“

Pomiędzy te okresy długie, wymijające jakby z umysłu główny przedmiot korespondencyi, wtrącane były szczegóły, świadczące, że autor listu obznajmiony być musiał dokładnie z rodzinnemi stósunkami Omylińskich i Krokowskich; wspominał o pierwszem małżeństwie nieboszczki i zapytywał, czy w parku nad rzeką stał jeszcze ów krzyż żelazny na pamiątkę nieszczęsnego samobójcy i czy w chacie pod lasem mieszka zawsze stary gajowy Pniak, ojciec doktora?...

„Groby milczą, Bóg jest miłosierny!“ — pisał pod koniec, robiąc niespodziany zupełnie zwrot i powracając znowu do swoich ogólnikowych uwag i rozstrząsań, czy dobrze robi, że się odzywa w takiéj porze i czy nie należałoby mu raczéj przeczekać chwile żałoby i smutek wdowieństwa.

Owa dyskrecya i delikatność, na którą się nieustannie powoływał, zakrawała na wyrafinowane okrucieństwo, z jakiem na próbę wystawiał ciekawość i domyślność Krokowskiego.

Biedny niemowa trząsł się, jak w febrze, czytając ów list, który sprawiał na nim wrażenie moralnéj tortury.

Przebiegły anonim obliczyć musiał dobrze efekt swojej korespondencyi; gdyby się był chciał pastwić nad czyją duszą, nie byłby lepszego wynalazł środka, jak owe gładkie, niby nieśmiałe półsłówka, któremi zaszczepiał trawiący jad w serce i nerwy swojéj ofiary.

W ostetacznéj konkluzyi znowu odwlekał wyjawienie tajemnicy, zapowiadanéj tak oględnie i owicywał dopiero w następnym liście obszernie się rozpisać.

Upłynęło znowu dni kilka długiego, drażniącego wyczekiwania.

Nastała przerwa i milczenie, gorsze od wszelkiéj katuszy.

Krokowski miejsca sobie znaleźć nie mógł; chodził z pokoju do pokoju, od okna do okna, dwa razy dziennie kazał zaprzęgać do powozu i wyjeżdżał na cmentarz, skarżyć się swojéj zmarłej na to, co znosił, szukać u jéj grobu uspokajenia — i powracał do pałacu rozdrażniony, opryskliwy, unikający bardziéj niż kiedykolwiek towarzystwa.

Pniak próbował go badać, ale mu na migi dał poznać, że potrzebuje tylko spokoju i że go irytuje wszelkie zwracanie uwagi i zapytania.

— Zdrów jestem i nic mi nie jest — napisał na świstku papieru i rzucił go doktorowi na stół, wychodząc z pokoju. (Ciąg dalszy nastąpi.)

mokracyi. Tymczasem także rolnicy popadli w coraz większą biedę i tak do niezadowolonych robotników i rzemieślników przyłączył się jeszcze jeden stan niezadowolony. Niestałość i niepewność polityki wewnętrznéj nadto więcéj jeszcze powaśniła stronnictwa, aniżeli tego już dokonała żądza panowania i wojowania ks. Bismarcka. Gdyby w początkach wielkiego rozkwitu, którego wspomnienie święcimy obecnie, ktoś był powiedział ludowi niemieckiemu, że w czasie i po 25 latach będzie wyglądało jak wygląda obecnie, to pewnie nie uwierzonoby temu. Jako Nemezis dziejową, któréj ręka dosięgła tych, którzy w płochéj swawoli pogrążyli zaledwie co dopiero zjednoczony kraj w zamęt i niesnaskę, zamiast wyzyskać zgodę i zapał do utrwalenia pomyślności ludu, można uważać to, że ks. Bismarck przy uroczystościach pamiątkowych z złością w sercu stoi na uboczu, albo raczéj zostawiony jest na uboczu i że stronnictwo liberalizmu dogryza jeszcze tylko nędzne resztki, *centrum* natomiast, któremu ongi, jako wrogiemu państwu i nie mającemu ojczyzny, odmówiono prawa bytu, teraz w parlamencie pierwszą odgrywa rolę i w prezydyum, gdzie go w ogóle nie chciano ścierpieć, najwyższe zajęło stanowisko. Gdyby zawczasu usłuchano centrum, byłoby się oszczędziło niejednego gorżkiego doświadczenia i niejedno w kraju stanęłoby lepiéj."

Powtórzyliśmy obszernie ten obrachunek polityczny „Köln. Volksztg.", ponieważ mieści w sobie prawdę niezbitą i polecamy artykuł ten uwadze naszych czytelników.

Niemcy.

* ***Berlin,*** 18 lipca. Pamięci zmarłego szermierza katolickiego, ś. p. *dr. Augusta Reichenspergera* poświęcają także niekatolickie pisma niemieckie sympatyczne wspomnienia. I tak „Voss. Ztg." pisze między innemi: „Był on mężem z surowem poczuciem sprawiedliwości i dzielną siłą, która wraz z nim zstąpi do grobu i zwłaszcza w nadreńskim kraju nie zapomną go tak prędko." „Berl. Tagebl.": „Centrum traci w nim swojego założyciela i długoletniego przywódzcę, jednego z najznakomitszych i najlepszych swoich członków, który także u przeciwników zawsze cieszył się wielkiem poważaniem." Nawet „Berliner N. Nachr." piszą: „Reichensperger był jedną z najwybitniejszych osobistości parlamentarnych. Z świetnym darem wymowy łączył szeroką wiedzę i niezwykłą znajomość rzeczy we wszystkich kwestyach politycznych. Skończony *gentleman*, oddawał także zawsze przeciwnikom zupełną sprawiedliwość i jakkolwiek mowy jego mogły rzeczowo być bardzo ostre, to jednakże nie zapominał nigdy polemice nadawać łagodnéj formy." „Vorwärts" tak się odzywa: „Parlamentaryusz staréj szkoły, żył on dość długo, by przeżyć nienawiść, jaką ściągnął na siebie w czasie młodości i w wieku dojrzałym." Najsympatyczniejsze wspomnienie poświęca Zmarłemu „Frankf. Zeitung", wysławia jego zalety jako prywatnego człowieka i jako parlamentaryusza, nie szczędząc pochwał zmarłemu przywódzcy centrum.

— Ś. p. dr. August Reichensperger, jak się dowiaduje kolońska „Volksztg" — zmarł cicho, bez bólu, zachowując przytomność umysłu do ostatniej chwili. Pogrzeb jego, który się odbędzie w piątek przed południem z kościoła św. Gereona, będzie prawdopodobnie olbrzymią manifestacyą czci i szacunku, jakim się zmarły cieszył u wszystkich przez całe swoje życie. R. i. p.

— Cesarz przybył dzisiaj rano wśród pięknéj pogody do Gefle.

— Związek katolickiéj szlachty w Szlązku odbył 15 b. m. walne zebranie we Wrocławiu. Hr. Strachwitz zabrał głos i mówił o rólnictwie, o którego utrzymanie i powodzenie winna się starać w pierwszym rzędzie szlachta. Przy przyszłych wyborach trzeba zważać na to, aby do parlamentu wybierano ludzi, którzy się interesują smutnym stanem rólnictwa. Własnego stronnictwa atoli nie powinni rólnicy tworzyć w parlamencie. Z powodu wykładu powstała bardzo ożywiona dyskusya, w ciągu któréj poruszano różne kwestye, dotyczące rólnictwa.

— Wedle dotychczasowego planu podróży, ma cesarz powrócić do Kilonii 28 b. m., gdzie pozostanie przez kilka dni, poczem 2 sierpnia zamierza udać się do Anglii przez nowy kanał cesarza Wilhelma na pokładzie jachtu „Hohenzollern". W Anglii zabawi cesarz do 16 sierpnia i powróci przez Wilhelmshöhe do Berlina.

— Przez nowy kanał cesarza Wilhelma przejechało od 1 do 8 lipca 516 okrętów z 28 082 tonami zawartości. Okręty te opłaciły podatku kanałowego razem 11 766,01 m.

Telegramy.

Carogród, 18 lipca. Przybył tu na jachcie „Mahrussa" kedyw egipski.

Białogród, 18 lipca. Minister finansów Popowicz cofnął artykuł 21 konwersyi, według którego kupony i wylosowane obligacye nowéj pożyczki mają być przyjmowane we wszystkich kasach państwowych jako pieniądze.

Bruksela, 18 lipca. Izba reprezentantów obradowała dzisiaj w dalszym ciągu nad ustawą szkólną. Posiedzenie było nadzwyczaj burzliwe. Gdy minister spraw zewnętrznych zauważył, że ubolewa nad tymi rodzicami, którzy pozwalają dzieciom swoim ginąć w kloace ateizmu, powstał wielki hałas, socyaliści i członkowie lewicy obrzucali ministra obelgami. Marszałek zawiesił posiedzenie.

Berlin, 19 lipca. W kołach tutejszéj włoskiéj kolonii rozszerzyła się pogłoska o niebezpiecznej chorobie króla Humberta. Na ambasadzie włoskiéj nic o tém nie wiadomo.

Karłowe wary, 19 lipca. Książę Ferdynand nie uda się do Zofii na pogrzeb Stambułowa.

Helgoland, 19 lipca. W pobliżu wyspy spotkano nowegski okręt trzymasztowy bez załogi. Los załogi nie znany.

Oldenburg, 19 lipca Skutkiem eksplodowania granaty, straciło trzech żołnierzy życie.

W przeddzień rocznicy.

I.

Niebawem całe Niemcy zabrzmią uroczystościami jubileuszowemi z powodu upłynięcia 25-iu lat od wzięcia Sedanu. Z tego powodu Archibald Forbes, jeden z najsłynniejszych korespondentów angielskich doby obecnéj, zamieszcza w ostatnim zeszycie *Mac Lure Maguzine* opis tego, co sam widział i słyszał pod Sedanem. Sprawozdanie dziennikarza angielskiego zawiera wiele szczegółów charakterystycznych i ciekawych, zasługuje przeto, abyśmy się z niem poznali.

Wielka bitwa dwunastogodzinna — pisze Forbes — skończyła się wreszcie. Niemiecka obręcz z żelaza i z ognia zamknęła się około nieszczęśliwéj armii francuskiéj, któréj szczątki ukrywały się za poszarpanemi murami Sedanu. Jenerał Reille wyjechał z miasta i konno dojechał do pagórka, na którym stał król Wilhelm ze swoim sztabem. Jenerał przywiózł monarsze niemieckiemu list lakoniczny, w którym Napoleon III-ci zgadzał się na oddanie szpady zwycięzcy. W godzinę późniéj jenerał Reille wiózł już żądanie, aby cesarz Francuzów wyznaczył oficera do układów o kapitulacyę wojsk francuskich. Słońce zachodziło, gdy król Wilhelm opuścił ze swojem otoczeniem wyżyny górujące nad Frenois, i udał się powozem do kwatery głównéj w Vendresse W Sedanie tymczasem nieporządki i anarchia zaczęły się szerzyć na dobre. Oficerowie francuscy łżyli się i obrzucali wzajemnie wyrzutami. Jenerał Wimpffen, zdjęty gniewem i rozpaczą, zrzekł się komendy Dopiero na gorące prośby cesarza zgodził się na odegranie smutnéj roli parlamentarza.

Noc przyszła, a z nią cisza Nad Eloing i Illy, około ponurych fortyfikacyi Sedanu, snuły się jeszcze pasma dymu, pozostałe po całodziennéj kanonadzie. Cały horyzont świecił łunami okolicznych pożarów. Wzdłuż doliny Mozeli ciągnęły się biwaki armii niemieckiéj. 200,000 żołnierzy teutońskich otaczały zwartem kołem nieprzyjaciela pobitego i przygnębionego Z wyżyn i doliny widać było płomienie wsi, objętych pożarem. Łuny odbijały się krwawemi plamami w falach Mozeli. Co robili Niemcy téj nocy zwycięskiej? Śpiewali hymn Lutra „Ein feste Burg ist unser Gott." Odgłosy tych śpiewów chóralnych potężne sprawiały wrażenie, téj nocy, oświetlonéj blaskami pożarów.

Późnym wieczorem tłum oficerów niemieckich zgromadził się w hotelu przy placu Donchery. Hotel na parę dni przedtem był pozbawiony wszelkich zapasów żywności, oprócz chleba, ale wina było w piwnicach dosyć, to też szampan lał się strumieniem. Około północy Bismarck w mundurze, w wysokich butach kirysyerskich, wszedł do sali stołowéj. Umierał z głodu, wołał, aby mu jeść dano. Następnie oświadczył zgromadzonym oficerom, iż cesarz francuzki oddał szpadę królowi pruskiemu, wreszcie odczytał głośno kopią listu Napoleona. Zapanowała cisza. Bismarck zawołał trzykrotnie: „Hoch! hoch! hoch!" i wzniósł toast na cześć króla i ojczyzny. Tymczasem jeden z oficerów zbiegł do suteren, aby przyspieszyć wieczerzę dla zwiastuna dobréj wieści. Niestety, oprócz sześciu jajek, mocno podejrzanéj świeżości, śpiżarnia nie mogła niczego dostarczyć. Kucharz przygotował z tych sześciu jajek omlet, który jednak w drodze z kuchni do sali jadalnéj zginął bez śladu. Rabunku dopuścił się jakiś oficer od ułanów, zgłodniały widocznie jak wilk. Dopiero po dwugodzinnych poszukiwaniach w całem mieście zdobyto dla Bismarcka jakiś kawał befsztyku, który wraz z butelką szampana znalazł się przed przyszłym kanclerzem rzeszy niemieckiéj.

Pokrzepiwszy się jadłem, kanclerz udał się do Moltkego, którego król wyznaczył do przeprowadzenia układów o kapitulacyą armii francuzkiéj. Osobliwa konferencya odbyła się téj nocy w salonach hotelu Donchery. Formalności wstępne załatwiono szybko. Jenerał Wimpffen złożył swoje plenipotencye i przedstawił Moltkemu jenerałów Faurea i Castelnaua. Krótkim, brutalnym niemal gestem ręki przedstawił Moltke jenerałom francuzkim Bismarcka i jenerała Blumenthala. Wszyscy usiedli. Z jednéj strony wielkiego stołu, stojącego w środku pokoju, siedzieli Niemcy: w środku Moltke, mający Bismarcka po lewicy, a Blumenthala po prawicy. Z drugiéj strony stołu siedział sam Wimpffen, za nim, pogrążeni w cieniu, stali Faure, Castelnau i kilku oficerów francuzkich. Zapanowała chwila nużącego milczenia. Wreszcie jenerał Wimpffen zapytał, na jakich warunkach król pruski godzi się na kapitulacyą.

— Warunki są proste — odparł Moltke — armia francuzka w całości dostaje się do niewoli, z bronią i bagażami. Oficerowie zatrzymają szpady, ale na równi z żołnierzami będą jeńcami wojennymi.

Wimpffen odrzucił propozycyą i zaproponował, aby pozwolono armii francuzkiéj wyjść z Sedanu z bronią, bagażami i sztandarami, z warunkiem, iż nie użyje broni podczas całéj wojny. Ale Moltke upierał się przy postawionych już warunkach, głuchy na wszelkie prośby oficerów francuzkich. Wreszcie jenerał Wimpffen stracił cierpliwość i zawołał:

— Nie mogę przyjąć warunków, które mi pan stawiasz. Odwołam się do honoru i heroizmu mojéj armii i zdołam się przebić lub bronić się będę w Sedanie.

Na to Moltke odpowiedział z lodowatym spokojem:

— Zarówno wyjście jak obrona są niemożliwe. Piechota pańska jest zdemoralizowana. Wzięliśmy dziś do niewoli przeszło 20,000 żołnierzy, z których ani jeden nie jest ranny. Macie 80,000 ludzi zdatnych do boju. Nie przebijecie się, bo otoczę was 240,000 ludzi z 500 działami. Nie możecie się bronić w fortecy, bo nie macie zapasów żywności nawet na 48 godzin, a amunicyi nawet na dzień. Jeżeli pan chcesz, poślę oficera, który oprowadzi pana po naszych pozycyach, a wówczas przekonacie się o prawdzie słów moich.

Wimpffen pomyślał chwilę.

— Niepodobna — rzekł wreszcie — przyjąć mi takich warunków. Jutro rozpocznę walkę.

— Zawieszenie broni — odparł Moltke — kończy się o godz. 4 rano. Punkt o godz 4 rano rozpocznę ogień działowy.

Na to nie było nic do powiedzenia. Francuzi zażądali koni. Bismarck zwrócił uwagę jenerała, aby porywczością swą nie zrywał nawiązanych układów. Wimpffen odpowiedział, iż nie może brać takich warunków na swoją odpowiedzialność. przed godziną zaś czwartą rano nie zdoła przywieźć odpowiedzi. Po krótkiéj naradzie z Bismarckiem Moltke zgodził się na przedłużenie zawieszenia broni do godziny dziewiątéj rano.

Oficerowie francuzcy pogalopowali do twierdzy. Wimpffen poszedł prosto do cesarza. Dowiedziawszy się o warunkach, Napoleon oświadczył:

— Pojadę o piątéj do głównéj kwatery i uzyskam od króla warunki korzystniejsze.

O godz. 5 rano cesarz wyjechał przez bramę Torcy. Żuawi, stojący na warcie, zawołali: „Niech żyje cesarz!" Było to ostanie pozdrowienie. jakie usłyszał Napoleon od armii francuzkiéj.

Towarzystwa i Spółki.

* **Półroczne** walne zebranie Katolickiego Towarz. Robotników Polskich w Poznaniu odbędzie się w niedzielę dnia 21 b. m. punktualnie o godzinie pół do 5 na sali posiedzeń przy kościele podominikańskim. wchód od ulicy Szewskiéj, nr. 18, na które się członków i kandydatów zaprasza. Goście wprowadzeni przez członków mile widziani. Na porządku obrad odczyt i sprawozdania sekretarza i skarbnika z półrocznych czynności. Rano tegoż dnia o godz. 6 w kościele podominikańskim odprawioną będzie msza św. na intencyą Towarzystwa, na którą zechcą się stawić członkowie jak najliczniéj. Zarząd.

Kronika
miejscowa, prowincyonalna i zagraniczna.

Uczmy dzieci nasze czytać i pisać po polsku!

Poznań, piątek 19 lipca.

* **Doniesienia urzędowe kościelne.** Archidyecezya Gnieźnieńska:

Dnia 23 czerwca powołano X. wikaryusza Bronisza z Nakła na wikaryusza i administratora beneficyi do Krotoszyna.

Tegoż dnia powołano X. Neopresbytera Foerstera na wikaryusza substytuta do Raczkowa i reszty kościołów filialnych parafii Raczkowskiéj.

Dnia 23 czerwca r. b. powołano na wikaryaty: X. Kryzana, neopresbytera do Pleszewa X. Grejnerta, neopresbytera do Pobiedzisk X. Kowalskiego, neopresbytera do Nakła, X. Niedbała, neopresbytera do Łaziszyna, X. Styczyńskiego, wikaryusza z Pobiedzisk na III wikaryusza do Inowrocławia.

Dnia 26 czerwca r. b oddano wakującą plebanią w Wronczynie w tymczasową komendę X. Potrykowskiemu, komendarzowi w Usarzewie.

* ***Z Międzyrzeckiego*** donoszą nam: „Antysemici nie sprzedali się za 750, lecz za *3000 marek;* żydzi głoszą nawet, że za ***25000*** marek! Antysemici tutejsi gorszą się tym handlem i nie chcą głosować na Dziembowskiego; nie tracimy nadziei, że z pomocą Boską zwycięztwo będzie po ***naszéj*** stronie!" Brawo, brawo!

(Dodajemy jeszcze, że „Pos. Tagebl." gra rolę milczka do téj pory, przekupstwo jest więc faktem!)

* **W sprawie** przyjęcia gości galicyjskich komunikuje nam komitet co następuje: Cena obiadu, wydanego dla Galicyan w niedzielę, dnia 21 lipca o godzinie 1 w południe w hotelu „Wiktorya" wynosi 10 marek od mężczyzny. Panie płacą po 3 m. Cena ta obejmuje obiad i wino. Osoby, pragnące wziąć udział w obiedzie otrzymają po zapłaceniu 10 względnie 3 marek kartę legitymacyjną, którą uprasza się zachować i wręczyć przy wejściu na salę obiadową służbie. Służba otrzymała nakaz nie wpuszczania na salę osób, nie zaopatrzonych w karty legitymacyjne. Chórek będzie stanowczo zamknięty. Życzenia więc. co do udziału w uroczystości przyjęcia na chórku nie będą uwzględnione. Panów, którzy podpisali się na pierwotnéj wyłożonéj w hotelu „Wiktorya" liście uprasza się, aby wykupili karty podług obecnie ustanowionéj ceny. Karty wykupywać można u kursora, obiegającego z kurendą.

* **Obieramy** pismo następujące:

„We wycieczce Galicyan do Poznania wezmą udział także i Panie W obec tego, że wiadomość ta ogłoszoną jest tak późno, iż nie pozostaje dość czasu na to, aby cały ogół Pań poznańskich wspólnie się porozumiał co do współuczestnictwa w przyjęciu tych miłych nam gości, Wydział Czytelni dla kobiet zanosi uprzejmą prośbę, ażeby Panie nasze wzięły udział w serdecznem przyjęciu sióstr z Galicyi. Zamierzamy stawić się jak najliczniéj na dworcu w niedzielę o godzinie pół do dziesiątéj, a następnie towarzyszyć przybyłym Galicyankom na wycieczkach i zabawach przez program odnośnego komitetu oznaczonych.

Wydział Czytelni dla kobiet w Poznaniu."

* **Wczoraj** o godz. 8 rano odprawione zostało za inicyatywą grona obywateli z parafii św. Maryi Magdaleny żałobne nabożeństwo za spokój duszy ś. p. X. Walentego Zientkiewicza w kaplicy P. Jezusa na Zydowskiéj ulicy. Po odśpiewaniu wigilii odprawił Mszą św. X. Dutkiewicz. Mowę żałobną wygłosił X. mansyonarz Gładysz, wykazując krótkiemi lecz serdecznemi słowy w życiu Zmarłego wszystkie przymioty dobrego pasterza.

* **Na dniu** 21 b. m. w godzinach popołudniowych obchodzi tutéjsze „Koło Spiewackie Polskie" doroczną zabawę latową w ogrodzie Pana Szermera (Villa Flora).

* **Nat. Lib. Corresp.**," a za nią „Neueste Nachr." gorszą się zjazdem przemysłowym i piętnują go jako otwarty bojkot przeciw Niemcom Panom polakożercom pomięszało się widocznie w głowie, chociaż temperatura dość niska.

* **„Gazeta Narodowa,"** odbitka „Orędownika" dla Bydgoszczy, drukuje się obecnie w Poznaniu. Do 1 lipca była czwarta strona z ogłoszeniami i drobnemi wiadomościami bydgoskiemi drukowana w Bydgoszczy.

* **„Gesellige"** donosi, że p. Palińskiemu, przewodniczącemu związku stowarzyszeń katolickich, wytoczono *śledztwo dyscyplinarne!*

* **Ciągnienie** drugiéj klasy 193 król. pruskiéj loteryi klasowéj odbędzie się dnia 12, 13 i 14 sierpnia.

* **Ostrowo.** Budowę toru kolejowego z Ostrowa do Skalmierzyc już rozpoczęto. Na linii téj urządzone zostaną trzy stacye a mianowicie w Czekanowie, Ociążu i Skalmierzycach. Przedsiębiorca zatrudnia także 100 robotników z Królestwa.

* **Sejmik** powiatu inowrocławskiego odbędzie się dnia 5 września b. r. o godzinie 4 po południu na sali domu powiatowego. Głównym przedmiotem obrad będzie sprawa powiększenia lazaretu powiatowego Ma się dokupić grunt za 5000 m., aby wystawić osobne budynki dla śmiertelnicy i parowéj pralni. Wystawienie budynków ma kosztować 4000 m. Dla zakładu podkuwania koni w Bydgoszczy proponowaną jest **kwota 150 marek.** Sejmik wybierze także kilku członków do rozjemczego sądu przemysłowego.

* **Ajentury pocztowe** urządzone zostały w Zgierzynie pod Nowemmiastem, w Trebschen(?) pod Lesznem, w Krobielewie pod Wiejcami, w Chwałkowie pod Krobią, w Rudniku p Opalenicą i Maksymilianowie pod Szczepowicami; zniesiono ajenturę w Niewierzu pod Brodami.

* **Teatr polski w Kościanie.**

W sobotę na drugie i ostatnie przedstawienie operetka: „Biedna dziewczyna."

* **Teatr polski w Poznaniu.** W niedzielę komedya: „Kraj" i mazur w 4 pary.

* **Teatr polski w Obornikach.** We wtorek 23 bm. dramat: „Obrona Częstochowy"

* **Teatr polski w Pile.** W środę 24 b m. komedya: „Ciotka Karola" i mazur.

W czwartek dramat: „Obrona Częstochowy."

* **Teatr polski w Nakle.** W piątek 26 b. m. komedya: „Ciotka Karola" i mazur.

W sobotę operetka: „Biedna dziewczyna."

W niedzielę dramat: „Gwiazda Syberyi."

* **Sensacyjna wiadomość** nadeszła z *Torunia.* Rządowy parostatek rosyjski został zatrzymany i zrewidowany pod Silnem przez władze pruskie a mianowicie przez komendanta fortecy, oficerów, landrata, żandarmów i urzędników od cła; zdaje się atoli, że nie znaleziono na nim nic podejrzanego.

* **Lwów,** 18 lipca. (Owacya dla pani Modrzejewskiéj.) Pani Modrzejewskiéj urządzono onegdaj w letnim teatrze lwowskim serdeczną i gorącą owacyą. Grano „Maryę Stuart". Po akcie trzecim, w którym talent, artyzm i siła naszéj najznakomitszéj artystki objawiają się w całéj wspaniałości, gdy amfiteatr rozbrzmiewał gorącemi oklaskami, artyści sceny lwowskiéj pp. Woleński i Walewski wręczyli w imieniu wszystkich kolegów pani Modrzejewskiéj srebrny wieniec, a równocześnie podano jéj od publiczności przepyszny kosz kwiatów. Orkiestra teatralna tymczasem odegrała tusz. Oklaski publiczności nie ustawały ani na chwilę, przeciwnie wszyscy dali porwać się piękną chwilą i każdy, kto miał kwiat jaki, rzucał go pod stopy pani Modrzejewskiéj. W tym deszczu kwiatowym długo stała nasza bohaterka, dziękując za ten objaw uznania i życzliwości, a na twarzy jéj widocznie malowało się wzruszenie.

Wczoraj miała zakończyć pani Modrzejewska obecny swój szereg gościnnych występów na scenie lwowskiéj.

* **Napad rosyjskich żołnierzy** Z Narola donoszą do lwowskiego „Przeglądu": Dnia 3 b. m. pod wioską Parem na granicy, około godz. 11 w nocy czatowało 7 iu żołnierzy rosyjskich na znanego przemytnika Gosia, który według ich informacyi miał przekroczyć granicę do Królestwa. Istotnie, zaledwie przemytnik zbliżył się na 300 kroków do granicy, żołnierze wypadli z zasadzki i zabrali go z sobą. Pięciu jednak pozostało na miejscu. Krzyk Gosia usłyszał będący właśnie w służbie austryacki żandarm Kozak i skierował swoje kroki w tamtą stronę, ażeby zbadać, co się stało. Żołnierze rzucili się i na niego, usiłując rozbroić go i zabrać. Żandarm, broniąc się, strzelił z karabinu żołnierze odpowiedzieli pięciu strzałami. ale chybili Wtedy żandarm uderzył na napastników bagnetem. Czterech zranił i zmusił wszystkich do szybkiego odwrotu za granicę.

* **Oryginalny pogrzeb.** W 21 wiośnie życia zmarła amerykańska pianistka miss Mary Tate. Zwłoki jéj złożono na własne jéj życzenie — na skrzydle, na tym samym fortepianie odegrał pewien fortepianista chorał podczas poświęcenia zwłok, następnie spuszczono je w skrzynię fortepianu, odszrubowano nogi instrumentu i w pudle tem pochowano słynną pianistkę.

* **Zwyczaje meksykańskie.** Grzecznym dzieciom pozwala p. nauczycie: palić papierosa podczas lekcyi, sam zaś zapala olbrzymie cygaro i popija winem, którego codziennie dostarczają rodzice uczniów. Podczas rozpraw sądowych palą również wszyscy, nawet podsądni.

* **Sara Bernhardt** otrzymała od pewnego amerykańskiego nakładzcy propozycyą kupna jéj pamiętników za 800,000 frank. Oferta została odrzuconą na razie przez artystkę, dla któréj jednak wysoka cena stała się pobudką do rozpoczęcia dyktowania pamiętników

* **Sukcesya** ks Hamilton. Zmarły niedawno książę Hamilton, pierwszy par Szkocyi, pozostawił jedynéj swéj, dwunastoletniéj córeczce fortunę olbrzymią. Dochody z czynszów dzierżawnych, z kopalni węgla i t. d., wynoszą 354 000 funtów szterlingów rocznie. Aby doprowadzić majątek do takiego stanu, książę musiał wpierw oczyścić go z długów. Przed laty 15 dobra jego obciążone były na 7 milionów funt Zmarły doprowadził interesa do porządku zredukowaniem wydatków, tudzież sprzedażą książek przepysznéj swéj biblioteki i obrazów galeryi. Pałac Hamilton i dobra, stanowiące majorat, przechodzą na spadkobiercę tytułu, synowca zmarłego, który otrzymuje nadto kapitał dla utrzymania ich w porządku. Większa jednak część fortuny spada na córkę, lady Maryą Hamilton, która będzie jedną z najbogatszych dziedziczek w Anglii.

* **Kalendarz.** Jutro w sobotę dnia 20 lipca św. Czesława w.

Wschód słońca o godzinie 4 miuut 3. Zachód o godzinie 8 minut 8.

Telegram giełdowy.

Berlin, 19 lipca 1895 roku. (Kursa końcowe.)

Kurs z dnia	18	19
Pszenica niżej.		
na lipiec . . .	142 50	141 50
na wrzesień . .	146 50	145 2
Żyto niżej.		
na lipiec . . .	122 —	121 —
na wrzesień . .	125 60	124 75
Oléj rzep. spok.		
na lipiec . . .	43 50	43 70
na październik .	43 50	43 7
Okowita stale		
eksportowa . .	37 40	37 50
na lipiec . . .	41 10	41 20
na sierpień . .	41 10	41 20
na wrzesień . .	41 50	41 50
na październik .	40 80	40 80
na grudzień . .	39 70	39 70
spożywcza . .	— —	— —
Owies		
na wrzesień . .	124 25	125 50
Wypowiedziano:		
żyta węgli . .	000	0
okowity kw. eksp	40,000	20,000
„ „ spoż.	0,000	0,000

	17	18
Niem. 3% poż. pan.	99 90	99 90
Consol. 4% . .	105 25	105 20
Consol. 3½% .	104 40	104 50
Pozn. 4% l. zast.	102 60	102 60
Pozn. 3½% l. zast.	101 40	101 30
Pozn. 4% l. rent.	105 20	105 20
Pozn. 3½% l. rent.	102 30	102 40
Poznań. oblig. .	101 80	101 70
Nowa Pozn. poż.	101 60	101 70
Austr. banknoty	168 40	168 25
Austr. renta srbr.	100 60	— —
Ros. banknoty .	219 25	219 —
Ros. listy zastaw.	103 20	103 30
Węg. 4% renta zł.	103 80	103 70
Węg. 4% „ kor.	99 70	99 30
Aust. kred. akcye	250 70	246 75
Lombardy . .	47 10	46 50
Disconto com. .	220 70	217 25
Usposobienie: słabo.		

Szczecin, 19 lipca 1895 roku. (Kursa końcowe.)

Kurs z dnia	18	19
Pszenica niezm.		
na lipiec-sierpień.	142 50	142 —
na wrześ.-paźdz.	144 50	144 50
Żyto spok.		
na lipiec-sierpień.	121 —	120 50
na wrześ.-paźdz.	123 25	123 —
Oléj rzep. spok.		
na lipiec . . .	43 20	43 20
na wrześ.-paźdz.	43 20	43 20

	18	19
Okowita słabiej.		
w miejscu eksp.	37 —	36 80
na grudzień . .	— —	— —
na maj . . .	— —	— —
Petroleum		
w miejscu . .	11 40	11 40

VII Zjazd chirurgów polskich.

Kraków, 18 lipca.

Z przyjemnością zauważyć należy, że zjazd tegoroczny, mimo zeszłorocznego ogólnego zjazdu lekarzy i przyrodników we Lwowie, udał się bardzo dobrze, nie tylko pod względem wcale licznego zjazdu chirurgów z dalekich i blizkich ziem naszych, ale przedewszystkiem pod względem doborowéj treści i liczby wykładów.

Jak wspomnieliśmy w ostatniem sprawozdaniu, rozpoczął wykłady profesor *Gluziński* sprawą bardzo ważną, bo sprawą zapalenia kiszki ślepej, które tak często gubi ludzi, a jeszcze ściśle wziąwszy, nie została załatwioną między internistami a chirurgami. Droga środkowa, jakiéj się trzyma prelegent i trafne uwagi co do czasu operacyi, przyjęte były z ogólnem zadowoleniem.

Profesor *Rydygier* opowiada następnie o pewnych zmianach, jakie wprowadził do swéj słynnéj operacyi wycięcia odźwiernika w żołądku.

Prof. *Obaliński* przy demonstracyi preparatów, dotyczących nowoczesnéj chirurgii brzucha, zaleca krążki kauczukowe do szycia jelit, poczem dr. *Barącz* przedstawia guzik Murphiego, używany do tego samego celu, a tak zachwalany w Ameryce. Pp. *Jasiński i Szuman* ostrzegają przed guzikami, które często całymi tygodniami wędrują przez kiszki, zanim się wydostaną na zewnątrz.

Dr. *Drobnik* z Poznania mówił o torbielach trzustki, rzeczy rzadkiéj i mało znanéj; prelegant radzi je tylko przecinać i tamponować a nie wycinać, jak Mikulicz.

Dr. *Jasiński* przedstawił najnowszy sposób operowania i narzędzia, potrzebne do odsłonięcia rdzenia pacierzowego, ugniecionego przez zapadnięcie kręgów przy garbie, jakotez dobre wyniki, jakie tu otrzymywał. Ciekawy ten i jasny wykład nagrodzono rzęsistymi oklaskami.

Prof. *Obaliński* pokazał chłopca wyleczonego, operowanego odmianą sposobu Gleicha, z powodu płaskiéj nogi (Plattfuss).

Prof. *Rydygier* przedstawił szereg nowszych narzędzi chirurgicznych i zakończył posiedzenie przedpołudniowe zaproszeniem na śniadanie, przygotowane dla uczestników zjazdu w ogrodzie klinicznym. Wkrótce zabrzmiały też tony „Harmonii," sprowadzonéj przez prof. Jordana, i tak wesoło a serdecznie posilano się na świeżem powietrzu, w ładnie przystrojonym namiocie, aby natychmiast módz zabrać się do dalszych obrad i dalszéj pracy bez straty czasu.

Ożywione dyskusye rozpoczęły się dopiero po południu, kiedy panowie ginekolodzy wystąpili ze swoim materyałem, który do niedawna jeszcze z rąk chirurgów nie wychodził, a obecnie przez ginekologów zagarniętym został.

Dr. Switalski mówi „O wywołaniu sztucznego ropienia, celem wyleczenia ropnicy", czyli zakażenia krwi — o rzeczy dziwnéj, należycie nie wytłomaczonéj — która jednak ma może piękną przyszłość.

Dr. Wołkowicz podaje „pomysły do nowych zabiegów chirurgicznych, mających na celu zapobieganie i leczenie przepuklin brzusznych."

Tak zakończył się pierwszy dzień zjazdu; omówiono sprawy ważne, nie tracono czasu daremnie, może nawet zanadto spieszono, a jednak z zapowiedzianych wykładów wyczerpano tylko część nieznaczną.

Chirurdzy zgromadzili się na wspólny obiad w restauracyi „pod Różą", wieczorem zaś wielu było na przedstawieniu opery.

Z przebiegu drugiego dnia zjazdu pospieszymy jutro zdać sprawę.

Prof. *Jordan* rozpoczął rozprawy wykładem: „O wartości rozmaitych sposobów myomektomii". Znakomite wyniki, jakie otrzymał w kilkunastu przypadkach tych bardzo ciężkich operacyi brzusznych, przemawiałyby, zdaniem jego, najwięcéj za sposobem Freunda-Rydygiera, który bardzo ułatwia wyjęcie guzów.

Prymaryusz *Ziembicki* ze Lwowa zabiera głos w téj sprawie, radzi stósować metodę operacyjną do poszczególnego wypadku i zaleca tak zwane *morcellement* Peana, rzecz trudną, ale dającą świetne wyniki.

Docent *Rosner* zwraca w swym wykładzie uwagę, że podwiązywanie grubym jedwabiem *en masse* szypuł przy wycinaniu guzów brzusznych wywołuje czasem, nawet często zapalenia i bóle — radzi zatem podwiązywać każde naczynie osobno.

Dr Drobnik wyraził zdanie, że jednak nie tak często te zapalenia przychodzą, a *dr. Bogdanik* polecał katgut, byle gruby.

Wiadomości literackie i artystyczne.

* ***Wyszedł już*** i może być od jutra odbierany w ekspedycyi naszego pisma

„Pamiętnik II wieca katolickiego

dla ludności polskiéj pod panowaniem pruskiem odbytego w Poznaniu w dniach 3, 4, 5 i 6 czerwca 1894 r. Wydany z polecenia ściślejszego komitetu wieca." Poznań. Nakładem i czcionkami Drukarni „Kuryera Pozn." 1895.

Tych szanownych prenumeratorów, którzy życzą sobie przesłania „Pamiętnika" przez pocztę, prosimy o nadesłanie na porto fen. 30.

Od dnia dzisiejszego cena „Pamiętnika" wynosi 3 marki. Ci panowie prenumeratorzy, którzy dotąd pieniędzy nie wpłacili, płacić będą także 3 m.

Książka przybrała znaczne rozmiary, gdyż liczy 358 str. w wielkiéj oktawie; zdobi ją udatny portret X. Arcypasterza Floryana.

Przybyli do Poznania.

Poznań, 18 lipca.

HOTEL BAZAR. Pani Skarzyńska ze Spławia, pani hr. Ponińska z Kościelca, pani Moszczeńska z Przysieki, Stablewski z Chłapowa, Koźmian i Chraszczewski z Królestwa Polskiego, Sczaniecki z Michorzewa.

LUZINSKIEGO HOTEL FRANCUZKI. Smorawski z Obornik, Wrobel z żoną, Chodecki i Kajetan z Warszawy, prof. Sperl z żoną z Kielc, Klaczyk z Szczecina, Borkiewicz z Bydgoszczy.

HOTEL VICTORIA. Telefon 84. Moszczeński z żoną z Srebrnogóry, Stark z rodziną, Dymalski i Nowicki z Mogilna, pani dr. Stein z rodziną z Galicyi, Dymalski z Popielowa, Urbanowski z Kołobrzega, Lubczyński i Fischer z Berlina, Olsen z Chicago, Gabryel z Piły.

Gospodarstwo, handel i przemysł.

Ceny targowe w Poznaniu
d. 19 lipca 1895

TOWAR	piękny	średni	pośledni
Pszenica . . . . . 100 kilog.	15 20	14 60	14 —
„	— —	— —	— —
Żyto	11 30	11 10	— —
Jęczmień	12 —	10 50	10 —
Owies	12 20	11 30	10 90
Groch wrzący	— —	— —	— —
„ na paszę	— —	— —	— —
Kartofle	— —	— —	— —
Wyka	— —	— —	— —
Rzepik	— —	— —	— —
Łubin żółty	— —	— —	— —
„ niebieski	— —	— —	— —

Wrocław, 18 lipca 1895

Postanowienia miejskiéj deputacyi targow.	Za 100 kilogramów ciężki najwyż.	ciężki najniż.	średni najwyż.	średni najniż.	lekki towar najwyż.	lekki towar najniż.
	M. F.	M. F.	M. F.	M. F.	M. F.	M. F.
Pszenica biała	15 70	15 40	15 20	14 70	14 40	13 90
Pszenica żółta	15 00	15 30	15 10	14 60	14 30	13 80
Żyto	12 00	11 90	11 80	11 70	11 60	11 40
Jęczmień	13 00	12 20	11 60	10 30	9 50	9 0
Owies	12 90	12 60	12 20	12 00	11 70	11 40
Groch	13 50	12 50	12 00	11 5	11 0	10 50

Magdeburg, 18 lipca. Cukier ziarnisty excl. work. 92% 10,90, cukier ziarn. excl. 88% Rendem. 10,40. Drugi produkt excl., 75% Rendem. 7,90. Usposobienie: spok. Rafinada chlebowa I 22,75, rafinada chlebowa II. 22,50. Mielona rafinada z beczką 23,00, mielona Melis I. z beczką 22,25. Stale. Cukier surowy I. produkt transito fr. statek Hamburg za lipiec 9,95 płac., 9,97½ żąd., sierpień 9,97½ płc. 10,00 — żąd., wrzesień 10,12½ pł., 10,12½ żąd., październik-grudzień 10,47½ płacono 10,52½ żąd. Słabiéj. Obrót tygodniowy w cukrze surowym —, ctr.

Hamburg, 18 lipca. Okowita cicho, lipiec-sierpień 20¾ żąd., sierpień-wrzesień 20⅝ żąd., wrzesień-październik 20⅞ żąd. październik-listopad 21 — żąd. Kawa good average Santos za lipiec 74¼ za wrzesień 74¼, za grudzień 72⅜, za marzec 72—. Usposobienie: spok. Obrót 1500 worków.

(Nadesłano).

FABRYKA
papierosów i tureckich tytuniu
(101) „VULKAN"
I. F. J. KOMENDZIŃSKI W DREZNIE
zwraca Szanownym Amatorom łaskawą uwagę na swoje papierosy i tureckie tytunie, które w wszystkich główniejszych odnośnych handlach są do nabycia. **Ceny nader umiarkowane.**

* **Centralny zakład** stręczarski w Poznaniu, w Starym Ratuszu, (poszukuje) szuka miejsca dla:

bednarzy (4), blachnierzy (4) borowych 12, buchalterów (1) 9, cieśli (6), cukierników 6, dekarzy (1), destylatorów 12, domowych nauczycieli 3, dozórców cherych (1), golarzy (1), gorzelników 14, kancelistów 10, kelnerów 2, kołodziei (5) 12, kowali (3) 20, krawców (8), kucharzy (1), leśniczych 10, malarzy (2), maszynistów (6), mleczarzy 3, młynarzy (1) 6, mularzy (10), ogrodników 16, owczarzy 5 palaczy (4), pilnikarzy 2, pisarzy (1) 20, pisarzy gospodarczych (1) 6, pomocników biurowych (2) 10, pomocników kupieckich 15, przewodniczących biura (1), pozłotników (1), rymarzy (2), rzeźników 2, siodlarzy (2), ślusarzy (9), służących 5, stolarzy (10), stróżów domowych (1), szklarzy (1), szczotkarzy (2) techników budow. 1, urzędników gospodarczych 14, uczni różnego zawodu (170) 8, woźniców (1) 8, włódarzy 10, zegarmistrzów (2).

bon freblowskich (1) 2, buchalterek 14, dziewcząt do dzieci (15), gospodyń (6) 5, kasyerek (2) 5, kelnerek (1) 2, kobiet do dzieci (2) 1, kucharek (6), mamki (1), mleczarki (2) panien do strojów (2), panien do dzieci 16, panien do towarzystwa (1), pokojówek (8) 4, służebnic (20), sprzedawaczek (4) 15, wyręczycielek pani domu (2) 16.

Galerye obrazów w Muzeum Towarzystwa Przyjaciół Nauk, ulica Wiktoryi nr. 26, zwiedzać można codziennie z rana od godziny 9 do 1, a w każdą niedzielę od godz. 12 do 5 po południu.

Gabinet archeologiczny otwarty w każdą sobotę od godz. 11 do 1.

Najmniejsza książeczka do nabożeństwa

wyszła świeżo nakładem
KSIĘGARNI KATOLICKIEJ
Dra Władysława Miłkowskiego
W KRAKOWIE
pod tytułem
KSIĄŻECZKA MINIATUROWA
czyli **krótki zbiorek modlitw**
ułożył **S. B.** 154)

Wielkość książeczki wynosi 7/5 centimetrów; drukowana na najpiękniejszym welinie, drobnemi ale bardzo wyraźnemi, bo zupełnie nowemi czcionkami, z obwódką różową na każdéj stronnicy, opr. bardzo elegancko w miękką skórę, brzegi złote i pod niemi pąsowe.

Cena egzemplarza 3 lub 4 lub 5 marek
stósownie do skromniejszej lub bardziéj ozdobnéj oprawy.

Nadsyłający powyższą kwotę wprost do Księgarni Katolickiéj w Krakowie otrzymają książeczkę miniaturową franco.

Fabryka gotowéj bielizny
W POZNANIU
przy placu Wilhelmowskim 3,
(1068) poleca

Przewielebnemu Duchowieństwu w miejscu i na prowincyi **koszule płócienne**, podług miary i pod gwarancyą dobrego leżenia, **obojczyki, kołdry watowane, bieliznę na pościele, stołowiznę, ręczniki, chustki do nosa** (jedwabne i czysto płócienne) po cenach bardzo przystępnych.

Za skorą, rzetelną i szybką usługę ręczę.

A. KAUFMANN
z Pawłowskich.

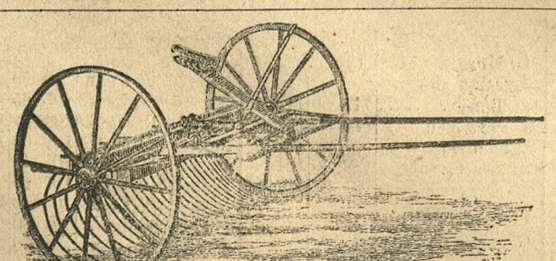

Bryliński & Twardowski,
Skład machin i kolei polnych,
w Poznaniu, ul. Rycerska 11.
Telefon nr. 69.
polecają *po nader przystępnych cenach*

Grabie nowej i nadzwyczaj prostéj konstrukcyi zwane **„Tryumf"**, z siedzeniem dla woźnicy, w cenie Marek **100.** (113)

Nowe grabie konne nieco mniejsze od poprzednich bez siedzenia dla woźnicy, bardzo prostéj konstrukcyi, w cenie Marek 56

Oryginalne amerykańskie kosiarki i żniwiarki Walter A. Wooda.

Sieczkarnie do zielenizny nowéj konstrukcyi, bardzo polecenia godne.

ŻYWOTY
Arcybiskupów Gnieźnieńskich
przez
X. Biskupa Korytkowskiego.
Pięć tomów.
Cena pierwotna 80 marek, obecnie
zniżona na 25 marek.
Poleca i odwrotnie wysyła
Drukarnia Kuryera Poznańskiego,
Poznań, Śty Marcin nr. 16/17.

Na wystawie Grupa XI.

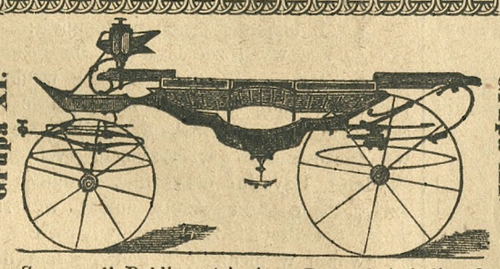

Na wystawie Grupa XI.

Szanownéj Publiczności miasta Poznania i okolicy donoszę że moją **fabrykę pojazdów** przeniosłem z ul. Szerokiej na
Wielkie Garbary nr. 33
(narożnik ulicy Szerokiéj).
Nadmieniam, że na składzie zawsze mam znaczny wybór gotowych powozów rozmaitego rodzaju. Wszelkie reperacye starych pojazdów wykonuję spiesznie, rzetelnie i tanio. (182)
Józef Kulka. właściciel fabryki pojazdów
w Poznaniu, Wielkie Garbary 33.

Józef Piotrowski
dekorator kościołów
Poznań, plac Wilhelmowski 18
poleca się do wykonywania po cenach najtańszych **wszelkich prac kościelnych** a mianowicie **malarskich, pozłotniczych, sztukatorskich, budowania i przebudowania ołtarzy, konfesyonałów, chrzcielnic, kropielnic, chorągwi** i t. d. (1348)

Również zwracam uwagę na bogato zaopatrzony **skład stacyi drogi krzyżowéj, figur, krzyżów i lichtarzy ołtarzowych** i t. d.

W niedzielę dnia 21 lipca
rozpocznie się wyszynk naszego (210)
jasnego piwa Bock (Pale Ale).
Równocześnie polecamy nasze znane jako znakomite
Pilzneńskie piwo.
Nowy Poznański Browar bawarski.

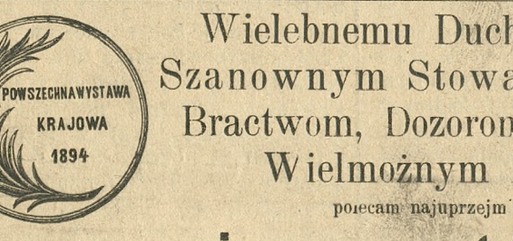

Wielebnemu Duchowieństwu,
Szanownym Stowarzyszeniom,
Bractwom, Dozorom kościołów,
Wielmożnym Paniom
poleca najuprzejmiéj moją (1135)

Pracownią aparatów kościelnych i chorągwi,

Kapy, ornaty, stuły, welony, zasłony, sukienki i bursy, bielizna kościelna.

Chorągwie kośc., chorągwie i sztandary brackie i dla stow. świeck, antipodya itd.

której próby na wystawie krajowéj we Lwowie honorowy dyplom i medal zyskały
Helena Cwojdzińska
nauczycielka, przez żeńską akademię przem. dyplomowana.
Stary Rynek 52 (wchód z Wodnéj ul.)

Przy pracowni szkoła przemysłowa daje sposobność wydoskonalenia się w najwykwintniejszych haftach oraz wszelkich robotach ręcznych, nie wykluczając kroju damskiego i bielizny.

Na Wystawie Przemysłowéj Pawilon Główny Nr. 324.

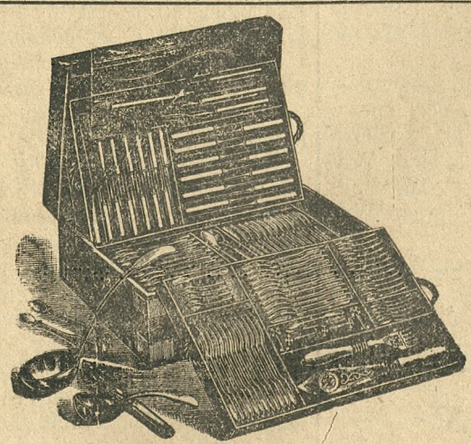

Na Wystawie Przemysłowéj Pawilon Główny Nr. 324.

Z powodu nizkiego kursu srebra
polecam **po zniżonych cenach fabrycznych kompletne wyprawy**
w sztućcach stołowych
ze znanej fabryki wyrobów srebnych i platerowanych **Christofle & Comp. w Paryżu**, które **przy codziennem użyciu wieloletnią postadają trwałość, a pod względem wykonania pięknych fasonów nie odróżniają się od szczero srebnych:**

12 łyżek stołowych	M. 26,40	12 łyżeczek do kawy	M. 13,60
12 widelcy „	„ 26,40	12 ławeczek pod noże	„ 13,20
12 noży „	„ 28,80	12 łyżeczek do mokki	„ 11,20
12 łyżki półmiskowe	„ 14 40	1 łyżka wazowa złoc.	„ 12,80

1 łyżka do kompotu Mrk. 3,40.

Mały ten komplet w każdem gospodarstwie najniezbędniejszych sprzętów kosztuje 150 Marek.

Prócz wyżéj wymienionych sztućców, polecam wielki wybór innych, również praktycznych przedmiotów a mianowicie: **cukierniczki, zastawy, kosze do ciast, menażki do octu i oliwy, solniczki, podstawki do kieliszków i butelek, tace i półmiski różnych wielkości, lichtarze i kandelabry lustra toaletowe, przybory na gotowalnią i t. d. Wyroby pochodzące z fabryki Christofla** po najdłuższym użyciu (w całych kompletach) przyjmuję w zamian jak również stare, do użytku niezdatne srebra. Wszelkie **reparacye, posrebrzanie i odnawianie starych sprzętów i sztućców** wykonuję po możliwie taniéj cenie. (1.04)

J. Stark w Poznaniu.

Fritz Arens
nie pomylić z **M. H. Arens**
w Moguncyi
właściciel winnic w Nierstein.
zaprzysiężony przez Przew. Ordynaryat w Moguncyi, polec. prz z Przew. Ordynaryat we Wrocławiu, rozsyła
Wina mszalne I gat.

Niersteiner b. dojrz.	M.	1,35 — 1,75
Hahnheimer dojrz.	„	0,85
Laubenheimer dojrz.	„	1,00
Erbacher dojrz.	„	1,25 — 1,50
Johannisberger dojrz.	„	2.00
Tokaj., azyat. b. dojrz	„	1,75

Cena za litr włącznie butel i franko Moguncya. Włącznie butelek i skrzyni bez beczki. Próbki w paczkach pocztowych po 2 buteiki. (754)

OKNA DO KOŚCIOŁÓW,
wykonane artystycznie począwszy od najpyszniejszego malarstwa aż do zwyczajnego zaszklenia ołowiem wykonuje po cenach przystępnych i na dogodnych warunkach wypłaty
M. Nierle w Wrocławiu
Malar. na szkle i zakł. zaszkl. ołow.
Kaiser Wilhelmstr. 30. 1484

Organista
młody, żonaty, biegły w swym zawodzie i dobre posiadający świadectwa poszukuje miejsca od 1. 10. 95. Gdzie i kto? wskaże **Ekspedycya Kuryera Poznańskiego** pod nr. 203.

Młoda Angielka
muzykalna szuka umieszczenia na 600 marek. (207)
Agence Internationale
Mme de Sikorska,
Kraków, Hôtel Saski.

Parcelacyą dóbr
zajmuje się i przeprowadza
Antoni Weiss
Poznań, Grobla 17b. (166)

Służący
żonaty, mający lat 34, z dobremi świadectwami z dłuższym pobytem w miejscu, szuka miejsca jako żonaty lub samotny od 1-go października r. b. Zgłoszenia **A. B. 102. poste restante Borek.** (199)

Za redakcyą odpowiedzialny Edmund Rożnowicz z Poznania. — Nakładem i czcionkami Drukarni Kuryera Poznańskiego.